

# ECHO

ISSN 1429-1738

# \* LIMANOWSKIE \*

**PISMO****STOWARZYSZENIA****<<ZWIĄZEK****LIMANOWIAN>>**

Numer 171 Rok XVI/XVII

Grudzień/Styczeń 2008/09

Cena 2,50 zł



Pokoju, radości i szczęścia,  
które niesie z sobą  
**Boże Narodzenie,**  
wszelkiej pomyślności  
w nowym 2009 roku  
Czytelnikom i Sympatykom  
naszego pisma

życzy  
Redakcja

**Limanowa**  
na pożółkłej fotografii

**Radosne świętowanie**

**Zbigniew Sułkowski**  
- łowca pociągów

**Nie jestem ufoludkiem**  
- rozmowa z Weroniką Odziomek

**Jacek Drożdżak**  
- kolekcjoner przedmiotów  
odchodzących w przeszłość

**Sztukmistrz Jan Śmierciak**

**Wspomnienia**  
o ks. Stanisławie Mlyczyńskim

# Limanowa na pożółkłej fotografii



# Limanowa w czasach II Rzeczypospolitej

Wystawa fotografii z okazji:

90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości  
90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła



Obchody Święta Niepodległości. Limanowski rynek, 11 listopada 1935 roku.

Tytułowa strona folderu wystawy. Otwarcie wystawy odbyło się 25 października 2008 roku.

Stare czarno-białe fotografie. Na nich twarze, miejsca, zdarzenia. Jakaś podniesiona do góry dłoń, zalotny gest, nieśmiały spojrzenie, radosny dziecięcy uśmiech. Coś co było. Coś co trwało przed niemal stu laty. Przeszłość zatrzymana w kadrze. Nie ma już tych ludzi, nie ma tych twarzy, śmiech przebrzmiał, łzy obeschły, wszystko odeszło w przeszłość... Wszystko?

„Dzięki wspaniałej wystawie mogłam powspominać czasy mojej młodości. Serdecznie dziękuję” (Pani Abram). „Wystawa ta ukazuje część wspaniałej historii miasta Limanowa. Jest rzeczą wspaniałą, gdyż ci, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w tych wydarzeniach, ani nawet słyszeć o tym wszystkim z opowieści przed-

ków, mogą jakby wejść na chwilę w rzeczywistość poprzednich stuleci. W imieniu młodzieży limanowskiej – bardzo dziękuję.” (Maria Wrona). „Piękna wystawa. Bardzo jestem zadowolona. Cieszę się, znalazłam dziadka – dumna jestem z naszego rodzinnego miasta” (Zofia Postrożna). „Pożółkłe fotografie, a tyle na nich historii. Dziękujemy za możliwość poznania jej” (uczniowie kl. IIb z ZSS nr 3). Tak spontanicznie komentowali w księdze pamiątkowej ci, którzy zwiedzili wystawę.

To ważne i niecodzienne wydarzenie kulturalne miało miejsce 25 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej. Otwarcie wystawy fotografii „II Rzeczypospolita – dzieje okresu międzywojennego” przyciągnęło mnó-

**Jolanta Bugajska**

stwo pasjonatów historii, obyczajowości, dziejów miasta. Reakcje były wyjątkowo żywe. Wzruszenie, uśmiech, wspomnienia, tak krótko można określić emocje towarzyszące zwiedzającym. Wernisaż zorganizowano z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i 90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła. W sumie 97 fotografii dobranych tak, by pokazać blaski i cienie dwudziestolecia międzywojennego w Limanowej. Rarytasem były dotąd nigdzie nie publikowane fotografie z lat 1911-18 autorstwa Klementyny Zubrzyckiej przedstawiające etapy budowy limanowskiego kościoła.

## Fotografie na stronie 2:

Wernisaż wystawy w Miejskiej Galerii Sztuki w Limanowej. W trzech salach galerii pokazano portret miasta i jego mieszkańców w latach międzywojennych. W pierwszej sali - „II Rzeczypospolita w Limanowej”, w drugiej - „Budowa limanowskiego kościoła”, w trzeciej - „Obrazy z życia limanowian”. Fotografie z wernisażu wykonał: Franciszek Natanek.



Halina Matras - dyrektor Miejskiej Biblioteki w Limanowej w czasie otwarcia wystawy.



Marek Czeczotka - burmistrz miasta - dzieli się osobistymi wrażeniami z wystawy.

„Najbardziej zaskoczył młodzież fakt, że kobiety pracowały przy budowie kościoła. Ciekawa była również moda dawnych limanowskich czasów. Nie wiedzieliśmy, że Limanowa gościła prezydentów RP” – napisała młodzież kl.2a z Gimnazjum nr 1.

Historia miasta odkrywana na nowo. Miłość do miasta roziskrzona ponownie.

A zaczęło się od prywatnego gromadzenia starych fotografii. Później było systematyczne docieranie do kolejnych osób, które mogły posiadać w swoich zbiorach unikalne zdjęcia. W sumie zebrano ponad cztery tysiące fotografii, od ponad stu osób, mieszkańców Limanowej, które przygotowywane są do publikacji książkowej.

Wszystkie zeskanowane zostały w odpowiednio dużej rozdzielczości. Następnie konieczne było dokonanie retuszu – trzeba było komputerowo wypełnić każdy ubytek, zlikwidować zadrapania, rysy, itp. – wyjaśnia Dariusz Ociepka.

Mozolna praca wymagająca cierpliwości, staranności i pasji. Efekt wspaniały.

Gratulacje należą się twórcom wystawy, którzy są równocześnie autorami zbierającego do finału albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”: Stanisławowi Ociepcie – pomysłodawcy i koordynatorowi prac, Jolan-

cie Szylar, Jerzemu Bogaczowi, Stefanowi Bugajskiemu, Zbigniewowi Dutce, Dariuszowi Ociepcie, Zbigniewowi Sułkowskemu. Fotografie odrestaurował Dariusz Ociepka, a wykonał w swoim zakładzie fotograficznym Franciszek Natanek. Fundatorem wystawy był Wydział Promocji Urzędu Miasta.

- Nic by nie udało się zrobić, gdyby nie zespołowa praca – podkreśla Stanisław

Ociepka. Po zakończeniu wystawy, zgodnie z zamierzeniem, zdjęcia przekazane przez Panią Krystynę Bączkowską-Cynkę trafiły na ręce ks. prałata Józefa Poręby do Muzeum Parafialnego. Zostaną wyeksponowane w jednej z sal domu pielgrzyma. Pozostałe fotografie staną się częścią stałej ekspozycji w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.



Stanisław Ociepka prezentuje grawerton przekazany Muzeum Parafialnemu w Limanowej. Obok Krystyna Bączkowska-Cynka, córka autorki zdjęć z budowy limanowskiego kościoła.



Przedstawiciele limanowskich rodzin, które przekazały fotografie organizatorom wystawy.

#### Tekst gawertonu:

Fotografie limanowskiego kościoła wykonane przez **Klementynę Zubrzycką-Bączkowską** przekazała Muzeum Parafialnemu w Limanowej w imieniu rodziny córka Krystyna Bączkowska-Cynke.

Dar ten złożono na ręce kustosa Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej **ks. prałata Józefa Poręby** z okazji 90. rocznicy poświęcenia kościoła oraz odprawienia pierwszego dziękczynnego nabożeństwa różańcowego przez ks. Kazimierza Łazarskiego.

6 października 1918 r. – 25 października 2008 r.

Retusz fotografii: Dariusz Ociepka

Wykonanie: Zakład Fotograficzny Franciszka Natanka

– mówił dr Wroński. - Gdyby mi przyszło opatrzyć tę wystawę jakimś mottem, powiedziałbym: Portret limanowian własny. Własny, bo ukazuje limanowian. Własny, bo przez limanowian wykonany. Własny, bo przez limanowian przygotowany. Portret, bo ukazuje, nieznane dotychczas oblicze naszego miasta.

*„Porównanie czasów obecnych z przeszłością oszalałającą. Znalazłam fotografię krewnego. Silne wrażenia i uprzytomnienie sobie (uświadomienie) jak szybko upływa czas i zmienia się wszystko wokół nas”* (kl. 6 b z ZSS nr 1, z M. Wroną).

Portret limanowian własny – na nowo odkryty.

Otwarcie wystawy uświetnili obecnością przedstawiciele władz powiatu, miasta i gminy. Wernisaż ubogaciło słowo na temat pomnika odzyskanej niepodległości wygłoszone przez dra Józefa Szymona Wrońskiego oraz recital krakowskiej artystki Jadwigi Wrońskiej.

- Fotografia to zatrzymany także czas lub jeszcze inaczej uwięziony czas. Kiedy ów czas można uwolnić? Wówczas, gdy zorganizuje się wystawę. Oto moment. Dzisiaj jesteśmy więc świadkami uwolnienia czasu, tamtego uwięzionego, pełnego zdarzeń. Nasza wyobraźnia poruszy, ożywi postaci, będziemy z nimi rozmawiać, prowadzić z nimi dialog

#### Fotoreportaż z wystawy publikujemy na stronach 28-29

##### Organizatorzy wystawy:

- Burmistrz Miasta Limanowa,
- Kustosz Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej,
- Miejska Biblioteka Publiczna.

##### Sponsorzy:

- Bank Spółdzielczy w Limanowej,
- Grażyna i Maciej Wojtasowie Firma „IMPULS”.

##### Przygotowanie wystawy:

*Stanisław Ociepka* - koordynator prac, *Jolanta Szylar, Jerzy Bogacz, Stefan Bugajski, Zbigniew Dutka, Dariusz Ociepka, Zbigniew Sulkowski*. Fotografie odrestaurował *Dariusz Ociepka*, a zostały wykonane w *Zakładzie Fotograficznym Franciszka Natanka*.



## Uczcili pamięć Legionistów...

Tradycja Święta Niepodległości jest żywa w środowisku parafialnym i szkolnym w Limanowej-Łososinie Górnej. W parku nieopodal zabytkowego Kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych w 1934r. został wzniesiony pomnik Legionistów, upamiętniający wymarsz synów Ziemi Limanowskiej do Legionów J. Piłsudskiego. Opiekę nad nim sprawuje młodzież ZSSnr4. Miejsce to jest szczególnie bliskie licealistom, gdyż od ośmiu lat III LO patronują Legiony Józefa Piłsudskiego.

Tegoroczne obchody Święta Niepodległości rozpoczęły się 7 listopada uroczystością przy pomniku Legionistów z udziałem wojska: 16 Batalionu Powietrzno-Desantowego, władz parlamentarnych i samorządowych, przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji oraz nauczycieli i młodzieży łososińskich szkół. W intencji Ojczyzny została odprawiona Msza święta. Przy pomniku Legionistów został odczytany Apel Poległych i rozległa się salwa honorowa. Uroczystość przygotowali: ks. prałat Ryszard Stasik, Akcja Katolicka z przewodniczącym Stanisławem Golonką, dyrekcje ZSSnr4 i III LO oraz Koło Gospodyń Wiejskich.

Pamięć Legionistów uczciła młodzież II LO obchodząca 12 listopada Święto Patrona. Podczas uroczystości dyrektor Miejskiej Biblioteki Halina Matras dokonała podsumowania VIII Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej, organizowanego z okazji Święta Niepodległości przez II LO. W tym roku w konkursie uczestniczyło 80 uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu limanowskiego. Jury w składzie: przewodnicząca dyrektor Halina Matras, nauczyciel języka polskiego Michalina Słowiak, Krzysztof Młynarczyk - prezes Chóru CANTICUM IUBILAEUM, Wojciech Dudek - nauczyciel muzyki przyznało nagrody i wyróżnienia. Ufundowało



je Starostwo Powiatowe, przewodniczący Rady Powiatu Jacenty Musiał (Grand Prix), Burmistrz Miasta, Akcja Katolicka, Jan Ryszard Sułkowski z Delegatury ZZ Solidarność, Stowarzyszenie Oświatowe „Rozwiń Skrzydła” i Samorząd CKU. Nagrody wręczyli dyrektor II LO Julian Franczyk i fundatorzy. Uroczystość zakończył koncert Laureatów.

**Wyniki VIII Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej:** w kategorii „Żywego Słowa” Grand Prix - Jan Kasperski z I LO w Limanowej. I miejsce - Marta Domiter z ZS nr 1 w Limanowej, II - Anna Brajner z I LO, III - Natalia Syktus z II LO. Wyróżniono: Ewelinę Boczoń, Jacka Muchę, Kingę Pytel, Macieja Biedronia, Michała Górczyka, Annę Klimę, Ewelinę Franczyk, Justynę Szewczyk, Justynę Rozum, Joannę Franczak oraz Katarzynę Zapalę.

W kategorii wokalnemuzycznej Grand Prix - zespół wokalny w składzie: Łukasz Dutka, Łukasz Bubula, Michał Sroka, Bartłomiej Szumilas, Damian

Siciarz z I LO w Limanowej. I miejsce - Jolanta Gil z IV LO w Limanowej, II - Joanna Ligas z ZS im. KEN w Tymbarku, III - Dominika Koza z II LO w Limanowej. Wyróżnienia: Maciej Tokarczyk, Marcin Kęska, Radosław Plata, Wojciech Daniel, Anna Więcek, Irena Żuk-Skarszewska z Zespołu Wokalnego I LO, Zespół „Consonans” z ZS nr 1 w Limanowej, zespół wokalnemuzyczny z II LO.

## Wieczór andrzejkowy w Polskim Związku Emerytów i Rencistów

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku w listopadzie Zarząd Rejonowy PZERiL w Limanowej zorganizował spotkanie andrzejkowe. Na wieczorku w restauracji „Świerkowa” dzięki życzliwości kierownictwa przy dźwiękach muzyki bawili się emeryci i renciści, członkowie kół terenowych powiatu limanowskiego. Andrzejki były w tym roku jedną z

wielu okazji do spotkania się członków związku. Jesienią emeryci i renciści świętowali „Dzień Seniora” przy ognisku w Ośrodku Wypoczynkowym „Pod Ostrą”. Poprzedziła je wycieczka autokarowa do Nowego Sącza, podczas której uczestnicy zwiedzili Sąddecki Park Etnograficzny oraz miasteczko galicyjskie.

Spotkania i wycieczki integrują środowisko emerytów, umożliwiają im wyjście poza krąg spraw domowych i rodzinnych, są wspaniałą formą wykorzystania czasu wolnego. Działalność związku wspierają: starosta Jan Puchała, władze miejskie, wójt gminy Limanowa Władysław Pazdan, Biuro Poselskie Bronisława Dutki oraz limanowskie firmy: „TIP-TOP”, „Laskopol”, „Tymbark GMW”, „Delikatesy Centrum”, RSZiZ w Limanowej, „Graficom”, Delikatesy Drożdż oraz Delikatesy ERJOT. Seniorzy bardzo sobie cenią obecność reprezentantów władz samorządowych podczas organizowanych uroczystości: wicestarosty Franciszka Dziedziny, przewodniczącego Rady Powiatu Jacentego Musiała oraz wójta Władysława Pazdana

## „Consonans” najlepszy w Małopolsce

W dniach 21 i 28 listopada br. w MDK im. J. Korczaka w Krakowie odbył się XVI Małopolski Konkurs Poezji Śpiewanej „Kraina łagodności”. Do rywalizacji przystąpili reprezentanci 52 szkół z całego województwa małopolskiego.

Jury, w skład którego weszli zawodowi muzycy z Akademii Muzycznej w Katowicach, oceniało wykonawców w dwóch kategoriach - zespoły instrumentalno-wokalne oraz soliści.

Wielki sukces odniosła w tym konkursie działająca od 38 lat w limanowskim Zespole Szkół nr 1, którego dyrektorem jest mgr Eugeniusz Bogacz - grupa „CONSONANS”, która w kategorii zespołów instrumentalno-wokalnych zdobyła pierwsze miejsce. Wykonanie utworu „Jaka róża, taki cień” (J. Cygana i Wł. Korcza) w aranżacji opiekuna zespołu prof. Leszka Mordarskiego, zdobyło uznanie jurorów, wraz z czym było przyznanie pięknej statuetki, nagrody książkowej i dyplomu za pierwsze miejsce.

„Consonans” wystąpił w składzie: Lidia Kowalska, Sylwia Zelek i Tomasz Dudek. Nagrody ufundowało Kuratorium Oświaty w Krakowie, które razem z Młodzieżowym Domem Kultury im. Janusza Korczaka było organizatorem Konkursu.

## Dobra passa młodych karateków z Limanowej

Młodzi limanowianie wzięli udział w V Nowotarskim Turnieju Dzieci i Młodzieży w Karate Kyokushin. Przywieźli ze sobą dziesięć medali: dwa złote, dwa srebrne i sześć brązowych. Ze świetnej strony pokazała się Marlena Orzeł, zdobywczyni złotego medalu, która w konkurencji *kata* prowadziła od pierwszej tury i nie oddała zwycięstwa już do końca. Formą zablęsnął również Rafał Puch, który triumfował wśród juniorów młodszych w konkurencji *kumite lekki kontakt*. Srebrny krążek przypadł w udziale Andrzejowi Tokarczykowi startującemu w konkurencji *kata*. Aż dwa medale zdobyła Agnieszka Puch - srebro w *kumite lekki kontakt* i brąz w kategorii *kata*. Również dwa krążki - tyle że brązowe - wywalczył w kategorii kadetów Mateusz Puch. Limanowianin w konkurencji *kumite* stoczył dwie świetne walki - wygrane przez ippon i dopiero w półfinale uległ późniejszemu zwycięzcy tej kategorii. Równie dobrze radził



sobie w *kata*, prowadząc po pierwszej turze i zdobywając ostatecznie trzecie miejsce. O udanym występie może również mówić debiutantka Patrycja Kogutowicz, która wśród kadetek była trzecia w *kumite*, a do miejsca na podium w *kata* zabrakło jej zaledwie jednego punktu. Brązowe krążki zdobyli również Marek Orzeł i Grzegorz Pajor, startujący w *kumite lekki kontakt* juniorów młodszych. Całkiem niezłe zaprezentowali się także Karol Dyrek i Michał Tokarczyk, którzy byli blisko awansu do finałowej szóstki w konkurencji *kata*. Poczynania młodych adeptów karate kyokushin oceniali doświadczeni limanowscy zawodnicy: Zbigniew Goliński i Józef Haszczyk, którzy weszli do składu sędziowskiego. Edward Goliński, prezes LKKK, nie kryje zadowolenia z poczynań najmłodszych podopiecznych.

Informacje na stronach 6, 7 przygotowali: Ilona Machowicz-Jurowicz, Stanisław Ociepka

### Podziękowanie

Panu Ordynatorowi Chirurgii Ogólnej Szpitala Powiatowego w Limanowej **dr. Maciejowi Malczewskiemu**, lekarzom Chirurgii Ogólnej **Aleksemu Drożdżowi** i Anestezjologii **Przemysławowi Godkowi** oraz pielęgniarkom **Janinie Bednarczyk** i **Dorocie Kurzeji**. Zespołom lekarzy i pielęgniarek Chirurgii Ogólnej, Anestezjologii, Bloku Operacyjnego Szpitala Powiatowego w Limanowej za pomyślne przeprowadzenie operacji wycięcia całkowitego tarczycy i opieki związanej z tą operacją.

Składam serdeczne podziękowania wdzięczna pacjentka  
Helena Golińska



Stoją od lewej: Sylwia Zelek, prof. Leszek Mordarski - opiekun zespołu, Lidia Kowalska, Tomasz Dudek.

# Szpital inny niż wszystkie

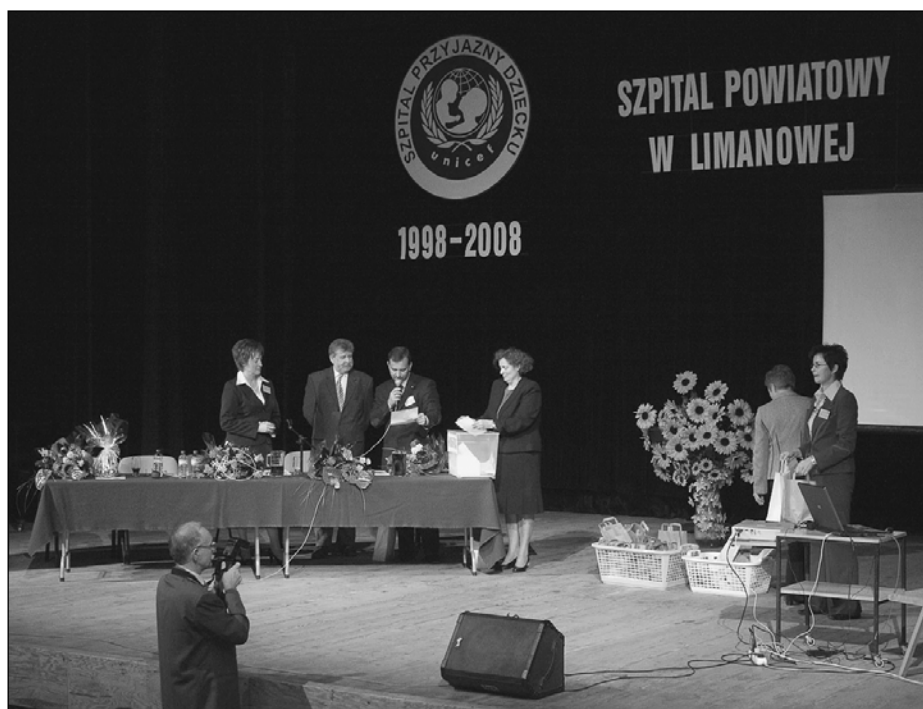
Te słowa padły z ust Tomasza Chodkowskiego – Naczelnego Dyrektora INTEROM, przedstawiciela firmy laktacyjnej o światowej sławie. Jest nam tym bardziej przyjemnie, że nie my sami o sobie, ale inni i to niekwestionowani fachowcy w ten sposób o nas się wypowiadają. Co więcej – spośród 80 szpitali z tytułem „Szpital Przyjazny Dziecku” jedynie dwa w Polsce i to właśnie nasz jako jeden z nich – otrzymał ten zaszczytny tytuł – „Szpital inny niż wszystkie”.

Uwieńczeniem wieloletniej pracy w Oddziałach: Noworodkowym, Położniczym i Dziecięcym była Konferencja z okazji X rocznicy nadania Szpitalowi w Limanowej tytułu „Szpital Przyjazny Dziecku”, która odbyła się 09.10.2008 r. w Limanowskim Domu Kultury.

Wielu zaproszonych gości i prelegentów nie szczędziło nam słów uznania i gratulacji z powodu nie tylko otrzymania tego zaszczytnego tytułu, ale również stałego utrzymania opieki w oddziałach na najwyższym poziomie.

Uczestnicy Konferencji zadawali sobie pytanie: Na czym polega fenomen tego Szpitala? Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest serce tutejszego personelu bijące dla drugiego człowieka, ściśle dla matek i ich dzieci.

Na osiągnięcie tego sukcesu zapracowało wiele osób przez okres dłuższy niż 10 lat. W tym miejscu słowa uznania należą się dyrekcji szpitala, ordynatorom, lekarzom, oddziałowym, położnym, pie-



łęgniarzom w/w oddziałów, ze szczególnym wyróżnieniem osoby Bożeny Wojtas – Ordynator Oddziału Noworodkowego i Patologii Noworodka, która była prekursorem w stawianiu „10 kroków do naturalnego karmienia piersią”.

Godną naśladowania cechą personelu Położniczego i Noworodkowego jest maksyma: „Aby tworzyć, trzeba się rozwijać”. Realizujemy to przez ustawiczne szkolenia. Osiągniętą wiedzę niezwłocznie wprowadzamy w życie. Biorąc udział w ogólnopolskich i międzyna-

rodowych konferencjach potwierdzamy fakt, że nie odbiegamy od światowych standardów.

Z roku na rok obserwujemy wzrastającą liczbę rodzących u nas pacjentek. Dzięki wsparciu i zaangażowaniu Ordynatora Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Leszka Pieniążka, osiągamy wysokie miejsce w rankingu szpitali „Rodzić po ludzku”. Kobiety wybierające do porodu nasz szpital przyciąga miła, życzliwa atmosfera, fachowość personelu. Możemy pochwalić się szkołą rodzenia, bezpłatnymi porodami rodzinnymi, czynną całą dobę poradnią laktacyjną, grupą wsparcia matek karmiących piersią, wspólnym przebywaniem w oddziale dziecięcym matki z dzieckiem, możliwością korzystania z akcesoriów wspomagających karmienie piersią, przesiewowym badaniem słuchu u każdego noworodka. Istnieje możliwość wyboru lekarza lub położnej przy porodzie i znieczulenia do porodu jako dodatkową ponadstandardową usługę.

Jesteśmy przekonani, iż nasze szczere oddanie, zaangażowanie, ciągłe podnoszenie kwalifikacji zaowocuje zdrowym, radosnym społeczeństwem.

**Władysława Ligas, Izabela Waligóra**





# Gepard Biznesu 2008

## dla Banku Spółdzielczego w Limanowej

W konkursie „Gepardy Biznesu” 2008 – Bank Spółdzielczy w Limanowej uplasował się na trzeciej pozycji w rankingu. W nagrodę otrzymał statuetkę „Geparda Biznesu” z brązu.

Konkurs został rozstrzygnięty 7 listopada 2008 r. w Warszawie na II Ogólnopolskiej Konferencji Banków Spółdzielczych. Jego organizatorem był Instytut Bankowości Spółdzielczej.

Kapituła konkursowa przyznawała nagrody w sześciu różnych kategoriach. Bank Spółdzielczy w Limanowej zajął czołowe miejsce w kategorii „Najdynamiczniejszy Polski Bank Spółdzielczy”.



Prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej Adam Dudek ze statuetką „Geparda Biznesu 2008”.

Statuetkę i dyplom wręczył Mirosław Sędkak z Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Kredytowej SA.

Celem konkursu jest wskazanie Firm i Banków Spółdzielczych, których wartość rynkowa najbardziej wzrosła w ciągu ostatnich lat. Metodologia wykorzystywana w Konkursie „Gepardy Biznesu” pokazuje, ile byłaby warta firma, gdyby jej akcje notowane byłyby na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Zwycięzcy w poszczególnych branżach wyłaniani są na podstawie obiektywnych kryteriów, gdyż o miejscu w rankingu decydują wyniki finansowe, a nie opinie członków kapituły.

W ciągu dwóch lat wyceniona została wartość rynkowa 9 tysięcy firm i kilkudziesięciu banków spółdzielczych, co jest największą taką analizą w Polsce.

## Nowoczesna placówka

Nastąpiło przeniesienie dotychczasowej placówki Banku z ul. Kolbego 5, do nowego lokalu przy ul. Starowiejskiej 4c w Mszanie Dolnej. Podczas uroczystości otwarcia obecni byli przedstawiciele samorządu lokalnego, władze banku oraz ks. Paweł Rybski, który dokonał poświęcenia obiektu.

Zmiana lokalizacji podyktowana była zwiększeniem dostępności do usług oferowanych przez Bank Spółdzielczy w Li-

manowej i podniesieniem standardów obsługi Klienta. Chcąc zapewnić jak najbardziej funkcjonalny i bezpieczny system obsługi, nową placówkę wyposażono w najnowocześniejsze urządzenia m.in. terminal internetowy.

Wychodząc naprzeciw potrzebom Klienta, wydłużono godziny obsługi i tak od poniedziałku do piątku placówka czynna jest w godz. 8.00-18.00, dodatkowo również w sobotę w godz. 8.00-12.00.

Przestronne, otwarte wnętrze i nowoczesne standardy z pewnością spełnią oczekiwania nawet najbardziej wymagających Klientów.

**Zapraszamy!**

**Tekst: Sabina Załupska  
Fotografie: z arch. Banku Spółdzielczego w Limanowej**



# WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

## Najlepszy w Małopolsce

Powiat limanowski od 3 lat znajduje się na I miejscu w Małopolsce pod względem wykonanych inwestycji. Powiat z roku na rok pnie się w górę również w tak prestiżowym rankingu, jak ranking dla najlepszych samorządów czasopisma „Wspólnota”. W klasyfikacji tej powiat limanowski zajął VI miejsce w skali kraju (ocenianych było 313 powiatów). W porównaniu z rokiem ubiegłym jest to awans o cztery pozycje. Przy ocenie powiatów brano pod uwagę przede wszystkim inwestycje samorządowe, które skierowane są na rozwój infrastruktury technicznej (m.in. budowa i remonty dróg, gospodarka komunalna). Sukces powiatu limanowskiego dopełnia fakt zajęcia III miejsca w tym samym rankingu pod względem inwestowania ze środków własnych – bez dotacji z zewnątrz.

Realizując inwestycje, powiat dba o budżet, czego najlepszym potwierdzeniem jest zajęcie II miejsca w Polsce pod względem wysokości nadwyżki operacyjnej w rankingu Ministerstwa Finansów ogłoszonym w 2007 roku. Oznacza to, że dzięki dobremu gospodarowaniu budżetem, powiat limanowski, realizując wszystkie inwestycje, posiada wystarczająco dużo środków własnych, by podejmować się realizacji nowych przedsięwzięć.

\*\*\*

## Lider Polskiej Ekologii

Dnia 22 października w Warszawie odbyła się Gala 11 edycji konkursu Ministra Środowiska „Lider Polskiej Ekologii”. Konkurs ten promuje działania wspierające zrównoważony rozwój naszego kraju i jednocześnie przyczynia się do wykształcenia wśród społeczeństwa świadomości i potrzeby zmiany zachowań zarówno indywidualnych, jak i grupowych na przyjazne środowisku.



W 11 edycji konkursu powiat limanowski został uhonorowany wyróżnieniem za innowacyjne formy działań na rzecz ochrony środowiska w kategorii jednostka samorządu terytorialnego. Tytuł „Lider Polskiej Ekologii” jest prestiżową nagrodą, która stanowi świadectwo spełniania standardów ochrony środowiska i wyraz uznania dla wysokiej konkurencyjności rynkowej oraz działalności prospołecznej. Nagrodę dla powiatu limanowskiego odebrał w Warszawie starosta limanowski Jan Puchała.

\*\*\*

## IV Gala Przedsiębiorczości

W przeddzień Święta Niepodległości 10 listopada w Centrum Turystycznym Ziemi Szczyrzyckiej odbyła się po raz czwarty Gala Przedsiębiorczości.

Doroczne święto przedsiębiorców działających na terenie powiatu limanowskiego przyciągnęło wielu znamienitych gości. Obecni byli m.in. minister skarbu Aleksander Grad, podsekretarz stanu w ministerstwie gospodarki Rafał Baniak,

wojewoda Małopolski Jerzy Miller, wice-marszałek Wojciech Kozak, posłowie Bronisław Dutka i Wiesław Janczyk oraz senator Stanisław Kogut. Specjalnie z Tarnowa przyjechał również biskup Wiktor Skworec.

Otwierając galę, starosta limanowski Jan Puchała mówił: Wywodzę się z Waszego środowiska, wiem ile trzeba pracy i zabiegów, wiedzy i sprytu aby się utrzymać na rynku. Biznes i wspierający go samorząd stanowią fundament rozwoju powiatu.

Goście obecni na gali zgodnie podkreślali, że „Gala Przedsiębiorczości Powiatu Limanowskiego” jest uroczystością niepowtarzalną i zarazem niezwykle potrzebną na drodze budowania współpracy pomiędzy przedsiębiorcami a samorządem powiatowym. Jak mówił wojewoda Jerzy Miller powiat limanowski nie należy do najbogatszych w Małopolsce, ale z pewnością jest w czołówce najbardziej przedsiębiorczych, a inicjatywa pokazania tych, którzy są liderami w gospodarce jest bardzo cenna.

Na ręce gospodarzy spotkania i za razem jego organizatorów, czyli starosty limanowskiego Jana Puchały oraz preze-



sa Rady Przedsiębiorczości Stanisława Gągały, gratulacje i słowa uznania składali również przedstawiciele samorządów ościennych powiatów.

Wręczaniu nagród i wyróżnień towarzyszył program artystyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej im. G. Bacewicz z Limanowej. W programie wystąpiła również Jadwiga Postrożny – śpiewaczka współpracująca z wieloma scenami operowymi i teatralnymi w kraju, a także Piotruś Marek niezwykle utalentowany i wielokrotnie nagradzany pianista ze Szczyrzyca.

Liderem biznesu w poszczególnych kategoriach zostały: małe przedsiębiorstwa - *Zakład Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych Czesław Kowalczyk*, średnie przedsiębiorstwa - *Firma Joniec z Tymbarku*, duże przedsiębiorstwa - *Firma „Gracja”*. W kategorii „Inicjatywa roku” laureatami zostali: *Strefa aktywności gospodarczej, Wieża widokowa na Mogielicy, Pensjonat „Zagórzanka” Stanisławy i Stanisława Dziadkowiec w Mszanie Dolnej*. Mecenasami Przedsiębiorczości zostali: *Adam Czepiel i Wojciech Molendowicz*. W konkursie na najatrakcyjniejszy obiekt turystyczny laureatem został *Pensjonat „Gorc” Zofii i Józefa Rusnak w Szczawie*. Laureatem konkursu w kategorii Agroturystyka zostało *Gospodarstwo Agroturystyczne „Tęczowa Zagroda” Władysława Dyduły w Tymbarku*. Wyróżnienia specjalne Małopolskiej Organizacji Turystycznej zostały przyznane dla: *Gospodarstwa Agroturystycznego „Oczko” Krystyny i Czesława Orzeł w Laskowej* za oryginalny pomysł na wypoczynek na wsi; *Gospodarstwa Agroturystycznego „Watra” Barbary i Tadeusza Cichań-*

*skich w Porębie Wielkiej – Koninki* za oryginalny sposób promowania gospodarstwa agroturystycznego; *Pensjonatu „Zagórzanka” Stanisławy i Stanisława Dziadkowiec z Mszany Dolnej* - wyróżnienie specjalne.

\*\*\*

## Sesja Rady Powiatu

Październikowa sesja Rady Powiatu limanowskiego upłynęła pod znakiem turystyki i promocji regionu. Gośćmi specjalnymi była delegacja młodzieży z zaprzyjaźnionych powiatów sławieńskiego i kłodzkiego.

Młodzi ludzie odwiedzili powiat limanowski, aby wziąć udział w warsztatach muzycznych i zwiedzić okolicę. Towarzyszyli im przedstawiciele ich samorządów powiatowych w tym: wicestarosta sławieński Sebastian Dereń oraz starosta kłodzki Krzysztof Baldy.

Wizyta ta była kontynuacją zapoczątkowanej w tym roku współpracy między powiatami.

Wiadomości ze starostwa przygotowały: **M. Antkiewicz, S. Stokłosa-Mysza**

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
Wszystkim Czytelnikom „Echa Limanowskiego”*

*życzymy*

*wielu głębokich i radosnych przeżyć,*

*wewnętrznego spokoju, wytrwałości i radości.*

*Oby te nadchodzące święta były czasem miłych spotkań*

*w gronie rodzinnym i chwilą osobistej refleksji.*

*Niech staną się także okazją do zebrania sił, by odważnie ruszyć w Nowy Rok.*

*przewodniczący Rady  
Powiatu Limanowskiego  
Jacenty Musiał*

*starosta limanowski  
Jan Puchała*

*wicestarosta limanowski  
Franciszek Dziedzina*



Wspólna fotografia Chóru Canticum Iubilaeum z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej i solistkami Joanną Spandek i Jadwigą Postróżny w bazylice limanowskiej.

O wyjątkowości wydarzenia decyduje „jego duch”, który czyni tę chwilę ważną i niepowtarzalną. Szczególną atmosferą, uroczystą a jednocześnie żywiolową, charakteryzował się jubileusz 10-lecia działalności chóru Canticum Iubilaeum.

Dwudniową uroczystość rozpoczęło otwarcie wspomnianej wystawy fotograficznej w Miejskiej Bibliotece 15 listopada br., a zakończyła Msza Święta dziękczynna w Bazylice Matki Bożej Bolesnej 16 listopada br. Liturgii przewodniczył ks prof. dr hab. Andrzej Zajac.

W pamięci świętujących jubileusz pozostał przede wszystkim poruszający koncert chóru i orkiestry Akademii Beethovenowskiej w murach bazyliki pod batutą dyrygenta Marka Michalika. Radość świętowania dzielili z chórzystami zaproszeni goście: dostojnicy kościoła, reprezentanci środowisk naukowych i muzycznych, władze parlamentarne i samorządowe, przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji oraz rodziny i przyjaciele.

### ***Dzień pierwszy – wystawa***

Radosne świętowanie rozpoczęło otwarcie wystawy zdjęć, przedstawiającej historię Canticum Iubilaeum. Zaprezentowa-

no kilkadziesiąt fotografii pogrupowanych historycznie, ukazujących ważne wydarzenia od momentu założenia chóru, nagrody i osiągnięcia, a także codzienność chóru. Te właśnie zdjęcia utrwalające humorystyczne sytuacje, a także pokazujące ciężką pracę, zmęczenie, trudy podróży, oczekiwanie na przesłuchania podczas eliminacji przyciągały uwagę zwiedzających. Pobudzały chóralną rodzinę do wspomnień, śmiechu i ożywionych dyskusji. Wystawę przygotowała Barbara Natanek z mężem, znanym fotografem, Franciszkiem Natankiem, który dokonał powiększenia wszystkich zdjęć.

Podczas uroczystości wykład poświęcony szczególnej roli chóru w liturgii wygłosił ks. dr Grzegorz Piekarz, dyrektor Diecezjalny Studium Organistowskiego w Tarnowie i dyrektor Wydziału Muzyki Kościelnej tarnowskiej Kurii Diecezjalnej, dyrygent Chłopięcego Chóru Katedralnego PUERI CANTORES. Rozważania koncentrowały się wokół pytania, czy chór wyłącza wiernych z liturgii. Ks. dr Piekarz, odwołując się do dokumentów historycznych oraz wypowiedzi współczesnych autorytetów kościoła, ojców świętych: Sługi Bożego Jana Pawła II i Benedykta XVI, przywołał szereg argumentów wskazujących na potrzebę uczestnictwa chóru w oparciu o Mszę Świętą.

Ilona Jurowicz-Machowicz

# **Radosne świętowanie**

## **Jubileusz 10-lecia Chóru Canticum Iubilaeum**

„Chóru nie należy przeciwstawiać zgromadzeniu – mówić – gdyż śpiewa w zastępstwie wiernych”. Zacytował wypowiedź kard. Józefa Ratzingera: „Pojęcie zastępstwa jest podstawową kategorią wiary chrześcijańskiej. Chór działa w imieniu pozostałych członków zgromadzenia i włącza ich w swoje działania. Poprzez jego śpiew wszyscy mogą zostać wprowadzeni w wielką liturgię obcowania świętych, a tym samym w ową wewnętrzną modlitwę, która porywa nasze serca ponad to co ziemskie i pozwala nam wstąpić w Niebieskie Jeruzalem”. Słuchanie, według wykładowcy, jest formą czynnego uczestnictwa. Chór pomaga wiernym wznosić swe myśli ku Bogu i głębiej przeżywać Tajemnicę liturgii.

Słowa ks. dra Grzegorza Piekarsza znalazły odzwierciedlenie w następnym dniu jubileuszu, gdy w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej zabrzmiała radosna „Gloria” A. Vivaldiego.

## **Śpiewajcie Panu z radością – dzień drugi**

Wspólny koncert chóru Canticum Iubilaeum z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej z udziałem solistek Joanny Spandek i Jadwigi Postrożny (szczegółowe informacje o wykonawcach znajdują się w poprzednim numerze „Echa”) stał się punktem kulminacyjnym obchodów. Sprawily to siła muzyki, urzekające piękno i nastrój w „Glorii” Vivaldiego oraz sugestywność żywiołowość i profesjonalizm wykonania. Duże wrażenie wywarła część „Domine Deus, agnus dei”, solo altowe z odpowiedziami chóru i udziału orkiestry. Koncert zgromadził wielu miłośników muzyki, a także licznych przyjaciół chóru. Po występie przez kilka minut trwały oklaski wyrażające podziw dla wykonawców. Wspólny występ chóru i Orkiestry Akademii Beethovenowskiej, najmłodszej orkiestry symfonicznej, prowadzonej przez koncertmistrza Marcina Klejdysza, był dużym przeżyciem dla członków CI, gdyż po raz pierwszy koncertowali z wykonawcami o międzynarodowej sławie.

Chórzyści i orkiestra stworzyli również oprawę koncelowanej Mszy świętej dziękczynnej. Liturgii przewodniczył ks. prof. dr hab. Andrzej Zajac, kierownik Wydziału Muzyki Kościelnej PAT, Honorowy Prezydent Polskiej Federacji Pueri Cantores. W okolicznościowej homilii nawiązał do przypowieści o talentach, zwracając uwagę na moment, gdy właściciel rozlicza swe sługi pytając, w jaki sposób wykorzystali otrzyma-

ne talenty. Takim momentem, gdy trzeba dokonać podsumowania działalności, jest jubileusz. Człowiek został powołany do twórczej aktywności i otrzymane predyspozycje powinien rozwijać, aby służyły dziełu zbawienia. Taką misję spełnia chór Canticum Iubilaeum od dziesięciu lat.

Podczas Mszy świętej chórzyci dziękowali za opiekę Matce Bożej Bolesnej, składając Jej symboliczne votum; najcenniejszą zdobytą dotychczas nagrodę – wizerunek Piety otrzymany za Grand Prix Festiwalu Pieśni Pokutnej i Pasyjnej Żory 2007.

## **Radość Świątowania**

Radość świątowania dzielili z chórzystami zaproszeni goście. Życzenia i listy gratulacyjne przesłali dostojnicy kościoła sprawujący honorowy patronat nad jubileuszem, którym obowiązki nie pozwoliły na udział w uroczystości: ks. bp dr Wiktor Skworec, Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej oraz ks bp dr hab. Stanisław Budzik Sekretarz Generalny Episkopatu Polski. Życzenia wpłynęły również od Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Nawary.

Wiele ciepłych i serdecznych słów do Jubilatów skierowali przedstawiciele środowiska muzycznego: prof. Jerzy Kucz z Akademii Muzycznej w Krakowie, nauczyciele dyrygenta Marka Michalika: dr hab. Wiesław Delimat i dr Włodzimierz Siedlik – kierownik artystyczny Chóru Polskiego Radia, mgr Maria Machura i doc. Marian Machura z AMiPAT, dyrygent chóru „Scherza” z Nowego Sącza.

Przybyli przedstawiciele władz parlamentarnych: poseł RP Wiesław Janczyk oraz przedstawiciel Biura Poselskiego Bronisława Dutki, władz samorządowych oraz reprezentanci Uniwersytetu Rolniczego. Burmistrz Marek Czechtka i przewodniczący Rady Miasta Ryszard Kulma odczytali uchwałę Rady Miasta o nadaniu prezesowi chóru Krzysztofowi Młynarczykowi oraz dyrygentowi Markowi Michalikowi tytułów i medali „Przyjaciel Miasta Limanowa”. Gratulacje składali chórzystom przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji.

Prezes Krzysztof Młynarczyk dziękował wszystkim gościom za życzliwość, serdeczność oraz wspieranie chóru. Wyraził wdzięczność sponsorom m. in.: firmie „Gold Drop”, Bankowi Spółdzielczemu, firmom: „Jarecki”, „Wolimex”, „Kazgod”, „Limdrog”, „Foto Natanek”, „Plastuś”, „Szubryt”, „Doratex”, „Gurgul”, Urzędowi Miasta Limanowa i Aptece Centrum.



Pierwszy dzień jubileuszu - wystawa w Miejskiej Galerii Sztuki w Limanowej.



► W sposób szczególny zwrócił się do ks. prałata Józefa Poręby, kustosa limanowskiej bazyliki, wspierającego działalność chóru od początku jego istnienia. Za okazywaną przez 10 lat życzliwość księdzu prałatowi został nadany tytuł Honorowego Członka Canticum Iubilaeum. Uroczystość zakończyło spotkanie towarzyskie w restauracji Siwy Brzeg.

\*\*\*

„Śpiewać pięknie Bogu to znaczy śpiewać mu z radością. Znaczy to, aby rozumieć, że nie można wyrazić słowami tego, co śpiewa się sercem. Niech więc twe serce raduje się bez słów. Niech bezgraniczna twa radość nie zamyka się w granicach słów” – oto słowa św. Augustyna, cytowane podczas wykładu przez ks. dr. Grzegorza Piekarza.

*Redakcja „Echa” gratulując Canticum Iubilaeum 10 lat działalności, życzy Chórzystom, aby ich śpiew „na chwałę Pana” nadal wypływał z serca, a słuchaczom zapewniał piękne przeżycia i wzruszenia.*

**Tekst: Iłona Machowicz-Jurowicz**  
**Fotografie: Franciszek Natanek**

Wspólny koncert chóru Canticum Iubilaeum z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej z udziałem solistów Joanny Spandek i Jadwigi Postrożny. Wykonanie „Glorii” Vivaldiego - dyryguje Marek Michalik.



# A my śpiewamy dla Małopolski...

Miesiące jesienne dla Chóru Chłopców Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej upływały bardzo pracowicie. W dniach 11-14 września w Nowym Sączu odbył się V Krajowy Kongres Pueri Cantores, na który zjechało się kilkanaście chórów z całej Polski. Wspólne próby, nabożeństwa i koncerty utrwaliły wcześniej nawiązane przyjaźnie pomiędzy zespołami. Limanowa gościła Jasnogórski Chór Dziewcząt FILIAE MARIAE, nie tylko na koncercie w Bazylice MBB, ale również na ognisku i wspólnej zabawie.

Kilka dni później chłopcy razem z delegacją Urzędu Miasta i chórem Z.N.P. pojechali na Węgry do Nogykallo, gdzie uczestniczyli w obchodach święta miasta. Koncertowali między innymi z węgierskim chórem mieszanym w kościele ewangelickim.

Chór chłopcy usświetnił miejskie obchody Święta Niepodległości, dając koncert pieśni patriotycznych w Bazylice MBB w Limanowej, a z okazji święta patronki muzyki sakralnej, świętej Cecylii śpiewał w sobotę, 22 listopada.

Chłopcy usłyszeli wtedy piękne przesłanie, skierowane do nich bezpośrednio, o wartościach płynących z czynnego uczestnictwa w muzycznej oprawie liturgicznej nabożeństw, które wygłosił ksiądz prałat Karol Dziubaczka.

Jednak najważniejszą i najbardziej nobilitującą formą działalności chóru chłopię-



Chór w czasie V Krajowego Kongresu Pueri Cantores w Nowym Sączu.

cego w jesieni 2008, był aktywny udział w projekcie Śpiewająca Małopolska, realizowanym pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

Projekt obejmował cykl koncertów w niewielkich miejscowościach naszego województwa. Zgodnie z założeniem, podczas koncertów chór prezentował muzykę sakralną różnych epok, pieśni patriotyczne, popularne oraz muzykę współczesną.

Koncerty odbywały się w Giebułtowie, Limanowej, Kamienicy i Mszanie Dolnej. We wszystkich tych miejscowościach chłopcy byli przyjmowani serdecznie, ciepło i z uznaniem. Licznie zebrani słuchacze nagradzali naszych śpiewaków gromkimi brawami, na które naprawdę zasłużyli.

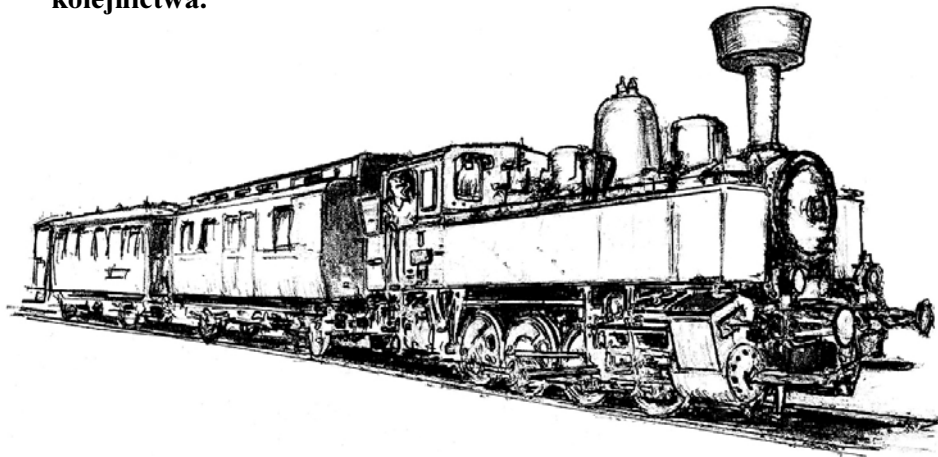
**Tekst: Barbara Janczy, Bożena Zoń**  
**Fotografie: Archiwum chóru**



# Łowca pociągów

Kiedy w latach 60. robił zdjęcia pociągów, nawet nie przypuszczał, że po latach ta pasja ogarnie rzeszę amatorów kolei i zostanie nazwana transpottingiem. Łowcy pociągów na wzór spotterów, których obiektem obserwacji są wszelkie statki powietrzne, rejestrują, spisują i fotografują parowozy i nowoczesne lokomotywy.

Zbigniew Sułkowski, emerytowany nauczyciel-polonista z Limanowej, uchwycił na fotografii parowe lokomotywy, składy wagonów pamiętające czasy cesarza Franciszka Józefa. Masywne sylwetki parowozów wynurzają się z mgły i z nocy. A całości dopełniają opowieści pasjonata kolejnictwa.



## Z ministerialnym glejtem

- Każdy w latach dzieciństwa chciał być lotnikiem, strażakiem, maszynistą. To były zawody, które działały na wyobraźnię. Czasem maszynista pozwalał nawet wejść do środka, obejrzeć lokomotywę wewnątrz. Mnie pasjonowała fotografia, a parowozy były bardzo fotogeniczne. Tak się zaczęło... – opowiada Zbigniew Sułkowski.

W latach 70. dworce kolejowe, pociągi, to były obiekty strzeżone. Ich fotografowanie było zakazane. Dyskretnie łamał prawo, aż w połowie lat 80. dostał glejt – pozwolenie na robienie zdjęć wydane przez ministerstwo komunikacji. Glejt był z dwiema ministerialnymi pieczęciami i zawsze robił wrażenie. Mógł wszędzie wchodzić, jeździć parowozami i, co dla niego najważniejsze, poznawać ludzi.

## W nocy i we mgle

Najmilej wspomina wyprawę z końca lat 80. dwustutonowym parowozem z Dębina. Pociąg miał specjalny wagon laboratoryjny. Jak się okazało, był to normalny przedział z jednym imadłkiem, które stanowiło cały warsztat. Parowóz

specjalnie jechał pod pełną parą, żeby na zdjęciach był lepszy efekt. Zrobione przez Zbigniewa Sułkowskiego fotografie były później wystawione w Nowohuckim Centrum Kultury. Wystawę zatytułował „Parowóz, noc i mgła”. – Uzasadniłem to tak, że mój sprzęt był tak marny, że ze wstydu fotografowałem tylko w nocy i we mgle – mówi z uśmiechem.

## Szybsze są zające

Chętnie w swych łowach na pociągi wyprawiał się do Wielkopolski. Kiedyś jechał ze znajomym maszynistą pociągiem towarowo-osobowym. Jechali wolno, podziwiając krajobrazy. Później w tekście do specjalistycznego pisma Sułkowski opisał tę wyprawę, stwierdzając, że widział nawet norę lisa i wyprzedzającego ich zajączka. Zaraz odezwał się nieszczęsny zaprzyjaźniony maszynista, żaląc się, że teraz koledzy wyśmiewają się z szybkości jego pociągu. Innym razem wspólnie z klubem miłośników kolei z Krakowa pojechał do Gniezna. Tam zabrał kolegów, niezbyt zainteresowanych sztuką i architekturą, do katedry gnieźnieńskiej. Później napisał, relacjonując: „Koledzy spojrzeli na drzwi katedry



Zbigniew Sułkowski.

gnieźnieńskiej z szacunkiem należnym parowozowi F44”. Za to stwierdzenie prawie miał sąd koleżeński.

## Polowanie na maszynę

Łowiąc pociągi, przemierzył niemal całą Polskę. Szczególnym wydarzeniem było „polowanie na Petuchę”.

- W 1988 roku były w Polsce 3 parowozy pośpieszne. Jeden z nich – Petucha - prowadził międzynarodowy pociąg z Bukaresztu do Warszawy na odcinku od Skarżysko Kamiennej poprzez Sandomierz do Przeworska – opowiada. - To była wielka sprawa, bo z soboty na niedzielę wchodził nowy rozkład jazdy i była to ostatnia okazja by uchwycić Petuchę. Ja, ze względu na pracę, nie mogłem pojechać. Ale kolega z Krakowa wyjawiał mi tajemnicę. Okazało się, że to nie będzie ostatni przejazd Petuchy, bo 28 maja wagony wrócą poza rozkładem jazdy. Faktycznie, udało się! Zrobiłem nocne zdjęcia odchodzącego w przeszłość parowozu pośpiesznego.





## Kowalski znów rozwalił

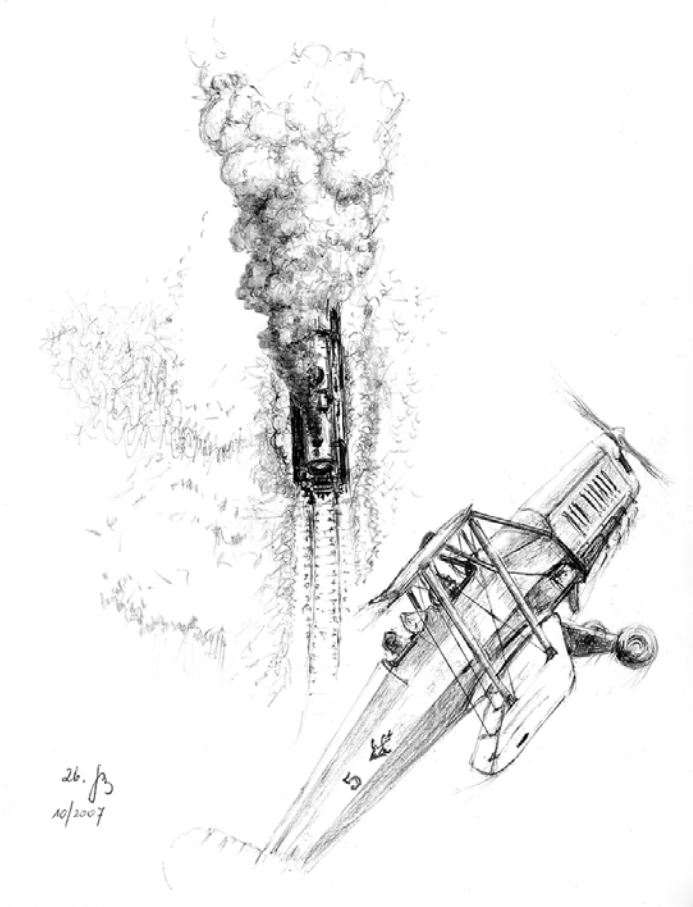
Spotykając się na co dzień z ludźmi kolei, wysłuchał mnóstwo zarówno tragicznych jak i zabawnych historii z dziejów kolejnictwa.

- Ludzie są bardzo pamiętliwi – opowiada. - Przykładem jest historia pewnego maszynisty - Kowalskiego. Kiedy przed wojną został wreszcie samodzielnym maszynistą, wyjeżdżając, rozwalił bramę parowozowni. To niechlubne zdarzenie się do niego przykleiło, przez jakiś czas wszyscy mu je wypominali. Minęła wojna, nadeszły lata 60., nasz maszynista szedł na emeryturę. Ostatniego dnia bardzo przejęty ruszył w ostatnią trasę. Chwilę później ktoś przybiegł do dyżurki z krzykiem: Kowalski znowu rozwalił bramę!

## Syrenka na części

Wspomina, że w latach 60. jeden z jego limanowskich profesorów miał syrenę. Akurat zepsuła mu się na niestrzeżonym przejeździe. Podniósł więc maskę i próbował coś reperować. W ostatniej chwili usłyszał wyłaniający się zza zakrętu pociąg. Zdażył odskoczyć na bok. Syrenka nadawała się już tylko na części...

- Większe szczęście miała pewna młoda para. Zdarzyło się to w 1979 r. między Tymbarkiem a Limanową – opowiada Zbigniew Sułkowski. - Według wersji oficjalnej było to najechanie bez tragicznych następstw. Drużyna parowozu prowadzącego kilka wagonów towarowych dostrzegła na polnej, przecinającej tor drodze formujący się korowód samochodów z polonezem młodej pary na czele. W rozkładzie jazdy było trochę luzu, zatrzymano więc pociąg kilkadziesiąt metrów przed przejazdem, by korzystając z okazji i regionalnego zwyczaju, w odpowiednim momencie zagrozić weselu drogę oryginalną „bramą” i wyegzekwować stosowny i wiadomy „okup”. Ze względów honorowych korowód weselny powinien wykorzystać wszystkie możliwości ominięcia „bramy”. Kierowca poloneza wykazał się charakterem i przekonaniem, że zdąży minąć przejazd przed wolno nadjeżdżającym i gwizdzącym na chwałę nowożeńców parowozem. Nie zdążył. Polonez co prawda nie zatrzymał się, ale kierunek dalszej, niedługiej już jazdy zmienił o 90 stopni. Nikomu nic się nie stało, tylko auto poszło do kasacji. O ile wiem, wypadek nie zakłócił zasadniczo przebiegu wesela...



## ► **Konik ale nie obsesja**

Nie tylko fotografował, ale też wspólnie z kolegą nagrywał odgłosy pędzącej maszyny. – Kiedyś we dwóch targaliśmy magnetofon stereo, żeby nagrać nocną jazdę. A magnetofon to wtedy był naprawdę ogromny i ciężki sprzęt. Pociąg rozpedził się do dopuszczalnej prędkości 100 km na godzinę. Maszynista włączył niesamowitą syrenę, którą zagłuszył wszystko. Ta para, pęd i ta setka to było niezapomniane przeżycie – wspomina.

- Ja parowozy fotografowałem, ale byli tacy, którym zależało na numerze lokomotywy. To rodzaj gry, zabawy dla idei, wyłapać numer mijającego pociągu – mówi. Oczywiście przy robieniu zdjęć potrzebna mu była też wiedza historyczna. Parowozy są jak samochody – mają różne marki, a oprócz tego każdy ma cechy indywidualne – numer fabryczny, numer rejestracyjny. Dla miłośników kolei standardem jest informacja: „pociąg pod parą: Chabówka – Zakopane – Chabówka, skład: przedwojenny parowóz „Okz-32” (skonstruowany w małej serii specjalnie na trasę zakopiańską) oraz pięć przedwojennych wagonów 2-osiowych”.

## **Człowiek wielu pasji**

- Moim największym sukcesem jest to, że w czasie tych łowów na pociągi nikt nie rozpoznał we mnie nauczyciela – polonisty – śmieje się. Choć stare parowozy odeszły w przeszłość, Zbigniew Sułkowski nie rozstał się ze swoim hobby. Czasem udaje mu się uchwycić jakąś lokomotywę odbywającą okazyjny kurs. Limanowianin nie jest jednak zwolennikiem jednej pasji. Nie tylko interesuje się koleją, ale również lotnictwem, fotografią, literaturą, jest też przewodnikiem górskim.

- Nie byłem i mam nadzieję nie jestem zapaleńcem jednokierunkowym. Nigdy nie mogłem wytrzymać wśród pasjonatów dłużej niż trzy dni. Po tym czasie wydaje mi się, że zaczyna być monotematycznie.

**Tekst: Jolanta Bugajska**  
**Rysunki i fotografie: Zbigniew Sułkowski**



**Trainspotting** (ang. train - pociąg, to spot - zauważać, dostrzegać), hobby polegające na wyczekiwaniu i rejestrowaniu numerów lokomotyw (czasami także numerów wagonów) pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z danej (bądź wielu) stacji kolejowej oraz czasu ich zjawienia się. Hobby to jest popularne przede wszystkim w Wielkiej Brytanii.

**Zbigniew Sułkowski** – urodził się w 1945 r. w Limanowej. Jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez lata pracował jako nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół nr 1 w Limanowej, w latach 1990 – 2002 był wicedyrektorem tej placówki. Zona Danuta jest nauczycielką języka polskiego, mają dwie dorosłe córki – Annę i Natalię.



# Nie jestem ufoludkiem!

Jolanta Bugajska

Weronika Odziomek jest normalną dziewczyną, ma 19 lat, niedawno zdała maturę w I LO w Limanowej. Była jedną z lepszych uczennic. Właśnie zaczęła studia na Wydziale Psychologii WSB-NLU w Nowym Sączu. Kocha taniec, marzy o podróżach. Jeździ po Limanowej na swoim wózku z elektrycznym napędem i pokazuje wszystkim, że to normalne. Bo Weronika jeździ na wózku, ma krzywy kręgosłup i rurkę. Rurka pomaga jej w oddychaniu, ale nie przeszkadza w gadulstwie i śmiechu.

*- To wszystko zawdzięczam rodzicom. Oni mnie tak wychowują. Traktują mnie normalnie, normalnie ode mnie wymagają. Dzięki nim mam siłę pokazywać, że da się z tym żyć. Że to, że jestem na wózku, nie znaczy, że jestem przegrana i mam tylko siedzieć w domu.*



Weronika.

## Już się przyzwyczałam

Weronika bynajmniej w domu nie siedzi. Robi zakupy, chodzi na spacer. Właściwie trzeba by napisać, że jeździ na spacer, ale to, że wychodzi na spacer nie na własnych nogach, chyba nie ma znaczenia. Jej wózek, z napędem elektrycznym, kierunkowskazami, światłami awaryjnymi u niektórych budzi zdziwienie. U innych zdumienie rodzi sama Weronika – drobna blondynka, w okularach śmiało sunąca przez ulice.

*- Denerwuje mnie, że czasem ludzie patrzą na mnie jakbym miała zieloną skórę i czerwone czulki. Niektórzy potrafią nawet przystanąć i wpatrywać się we mnie jakbym była jakimś ufoludkiem. Mój kuzyn zawsze się śmiał, że on by tego nie wytrzymał. A ja chyba się już do tego przyzwyczaiłam – przyznaje Weronika.*

Najgorzej jest w nowym miejscu, wśród nowych osób. W Limanowej wielu mieszkańców do Weroniki przywykło. Dziewczyna krok po kroku pokazuje, że niepełnosprawność jest czymś normalnym. Ta rodząca się w innych świadomość to ogromny sukces jej i jej rodziców – Małgorzaty i Pawła Odziomek.

*- Moi rodzice nigdy nie dali mi odczuć, że jestem inna. Traktowali mnie jak normalne dziecko. Pamiętam, że jak byłam mała, jedna pani zapytała mamę, co robi z czymś takim jak ja na zewnątrz... Rodzice nie wstydziła się ze mną wychodzić. Walczyli, żebym skończyła jedną szkołę, drugą. Zawsze wymagali, żebym się uczyła, dopingowali, żebym udowodniła, że potrafię. Chcą, żebym normalnie żyła, na tyle, na ile mogę.*

## Żeby traktowali mnie normalnie

Weronika żyje więc normalnie. Ma mnóstwo znajomych i przyjaciół, jest straszną gadułą, niepoprawną optymistką, życzliwą słuchaczką.

**Natalia Matusik, przyjaciółka:** *- Potrafimy spędzać ze sobą mnóstwo czasu na wspólnych rozmowach, spacerach, zwierzeniach. Weronika jest dla mnie takim powerem, który potrafi mnie doładować na długi czas. To właśnie jej podejście do życia pozwala mi popatrzeć na nie z większą pokorą, docenić coś, co może jest banalne i codzienne, a często jednak niezauważalne. Bez wątpienia Weronika jest niezwykłą osobą, a do tego straszliwą gadułą. Wiem, że gdyby jej zabrakło, po mnie zostałby jedynie cień. Jest jak moja siostra i tak ją traktuję. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby jej nie być.*

Weronika stara się żyć normalnie, ale brakuje jej ... normalności.

*- Żeby ludzie zachowywali się wobec mnie jak w stosunku do każdego normalnego człowieka – wzdycha.*

**- Czyli jak?**

*- Przecież mogą ze mną zwyczajnie rozmawiać. Podejść, powiedzieć „cześć”, sama nie wiem...*

**- A jeśli po prostu się boją?**

*- Wiem, że niektórzy się boją. Boją się pomóc, boją się, że zrobią mi krzywdę. Wydaje mi się, że wtedy najlepiej jest zapytać. Ja zawsze wytłumaczę. Trzeba po prostu próbować. Sama też uczyłam się prosić innych o pomoc.*

**Agnieszka Talar, koleżanka:** *- Chodziłam z Werą do klasy w liceum. Pamiętam, że pierwszego dnia, kiedy się spotkałyśmy, strasznie się bałam. Myślałam, że nie będę umiała rozmawiać*

► z osobą, którą los tak doświadczył. Jak się później okazało te obawy były zupełnie niepotrzebne. Werka jest wyjątkowo ciepła i serdeczna. Nigdy na nic nie narzeka. Dzielnie znosi trud swej choroby i tak naprawdę pokazała mi, że człowiek niepełnosprawny może więcej niż niejeden zdrowy. Jej przyjaźń jest takim promykiem, który daje wiele ciepła i zagrzewa ludzi do działania, bo Werka jest kobietą czynu.

## Chciałam być lekarzem

Kobieta czynu wybrała Wydział Psychologii WSB-NLU w Nowym Sączu.

- Jak byłam młodsza zawsze marzyłam, żeby być lekarzem, jednak ze względu na chorobę nie mam takich możliwości. Dlatego doszłam do wniosku, że psychologia to też jest pomoc ludziom, nie fizyczna ale psychiczna. Lubię mieć kontakt z ludźmi, a przecież psychologia to przede wszystkim kontakt z innymi i rozmowa.

**Ewa Drożdż, koleżanka:** - Podziwiam Werę za pozytywne nastawienie do życia, ogólnie, bo każdemu zdarzają się gorsze dni. Wera od października będzie studiować psychologię i sądzę, że to jest idealny kierunek dla niej, bo jak mało kto umie zrozumieć drugiego człowieka i potrafi słuchać.

Studia w Krakowie nie wchodzi w grę. Weronika potrzebuje całodobowej opieki. Codziennie tata będzie ją więc odwoził i przywoził z Sącza do Limanowej. Weronika musi zaliczyć pierwszy rok w normalnym trybie. Potem może przejść na indywidualny tok nauczania. Rodzice nie mieli wątpliwości. Powiedzieli, że jeśli tylko chce studiować, to zacisną pasa i jakoś to będzie.

## Kocham taniec

- Nie lubię, jak ludzie rozmawiając ze mną traktują mnie jakbym była niedorozwinięta umysłowo. Skreślają człowieka na początku, bez rozmowy stawiają diagnozę. Utarło się jakieś dziwne przekonanie, że skoro jestem na wózku, to znaczy, że jestem też niepełnosprawna umysłowo.

Niestety to dość powszechne wyobrażenie. A przecież jedyną rzeczą, o której nie można z Weroniką porozmawiać, jest polityka. Jak twierdzi, na tym się nie zna i głosu nie zabiera. Za to jej praw-



Z przyjaciółką Natalią.

dziwą pasją jest... taniec. Uwielbia oglądać taneczne programy rozrywkowe. Sama tańczyć nie może, ma za słabe ręce, by pisać na parkiecie na wózku sportowym. Marzy za to, by kiedyś na żywo zobaczyć jakiś konkurs tańca.

Jej drugim niezwykłym zamiłowaniem są podróże. Wózek jest pewnego rodzaju barierą, ale zwiedziła Czechy, Węgry, Ukrainę. Bardzo chciałaby jeszcze pojechać do Włoch, Grecji i Egiptu.

- Wózek jest ograniczeniem, ale dzięki niemu potrafię też pewne rzeczy docenić. Dla innych taka wyprawa to coś zwykłego, dla mnie każda wycieczka jest wydarzeniem.

## Mam rdzeniowy zanik mięśni

- Jestem na wózku, mam krzywy kręgosłup i rurkę – ze śmiechem charakteryzuje się Weronika. Jednak mówienie o chorobie wcale nie jest takie łatwe. W oczach pojawiają się łzy.

- Mam rdzeniowy zanik mięśni typu drugiego, jak się ostatnio dowiedziałam. Całe życie byliśmy przekonani, że

to typ pierwszy, najgorsza postać. Wiem, że jest to choroba genetyczna, że mam uszkodzony fragment DNA. Choroba postępuje, moje mięśnie słabną i nie ma na razie na to lekarstwa. Napięcie mięśniowe słabnie, to znaczy, mam coraz mniej siły. Choroba jest leczona objawowo, poprzez ćwiczenia, które sprawiają, że ćwiczę mięśnie i one nie słabną tak szybko. Czytałam, że teoretycznie nie powinnam już siedzieć. Jednak dzięki rehabilitacji siedzę i mam się dobrze.

Wikipedia: „Rdzeniowy zanik mięśni (ang. spinal muscular atrophy, SMA) – choroba genetycznie uwarunkowana, jej patofizjologia polega na degeneracji jąder przednich rdzenia kręgowego oraz często jądra ruchowego opuszki. Objawy i przebieg: osłabienie mięśni szkieletowych ze względu na brak pobudzenia nerwowego, ograniczona ruchomość, niemożność siadania samodzielnie, skolioza, niewydolność oddechowa, niewydolność krążenia, podatność na infekcje.”

- Całe życie jestem na wózku.

- To dla ciebie jest coś naturalnego?



Na oazie nikt nie zwraca uwagi na moją niepełnosprawność. To mi się podoba.

- *Tak, zawsze mówię, że do wszystkiego można się przyzwyczaić. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że nagle przestają chodzić i muszę przesiąść się na wózek. Ja nie wiem, jak to jest chodzić, dlatego mi tego nie brakuje. Oczywiście, że chciałabym robić to co wszyscy, ale mi łatwiej było to zaakceptować.*

**- Jest szansa, że kiedyś staniesz na nogach?**

- *Na razie takich szans nie ma. Ale może za kilka lat medycyna zrobi postęp... Opowiem o czymś. W tamtym roku byłem u lekarza w sprawie kręgosłupa. Lekarz stwierdził, że nigdy nie będę chodziła, że ratuje mnie tylko operacja, której mogę nie przeżyć. Rozumiem, że dla niego to chleb powszedni, ale przeraża mnie, że potrafił w brutalny sposób zabić moje nadzieje, marzenia. Ja jednak, mimo wszystko, mam nadzieję...*

Wózek, skrzywiony kręgosłup i rurka. Ta ostatnia pomaga oddychać, jest ratunkiem w przypadku infekcji dróg oddechowych. Rurka kilka razy uratowała jej życie i nie jest to przenośnia. Ale jest też utrudnieniem. Gdy Weronika chce coś powiedzieć, musi zatykać otwór, inaczej z jej gardła wydobywa się tylko świst. Właściwie ten gest jest niezauważalny.

- *Ale niektórzy patrzą na mnie z przeżeniem – uśmiecha się łobuzersko.*

**Może jest w tym jakiś cel?**

- *Może dobrze, że nie chodzę, że choruję, może jakiś cel w tym jest? To zabrzmi nieskromnie, ale rehabilitantka zawsze powtarza, że jestem taka jaka jestem i gdybym chodziła, pewnie byłabym inna, nie tak fajna. Jak patrzę jak inni niepełnosprawni mają, to sobie myślę, że jestem głupia, że narzekam.*

**Daniel Czerwień z Tarnowa:** - *Weronikę poznałem na oazie dla niepełnosprawnych. Spośród wielu uczestników oazy ona jakoś w sposób szczególny zafascynowała mnie swoją postawą. Jest niezwykle pogodną osobą, pełną dobroci, ciepła, życzliwości. To się po prostu czuje. Myślę, że Weronika wiele mnie nauczyła i wiele mi uświadomiła. Dokonała tego przez swoje zwyczajne bycie wśród nas na oazie. Swoją cichą obecnością pokazała i wciąż to czyni, że pomimo krzyża, jaki dźwiga, można wiele osiągnąć i wiele dokonać. Oczywiście, czasem nie jest to proste. Przychodzą bowiem dni lepsze i gorsze. Ale podziwiam Weronikę. Podziwiam jej zapał, pracowitość, zaangażowanie w wiele spraw.*

**Barbara Hojda, siostra zakonna pracująca na Ukrainie:** - *Poznałyśmy się na oazie jakieś 10 lat temu. Gdy po raz pierwszy ją spotkałam, byłam*

*pełna podziwu dla jej osoby. To jak radziła sobie w życiu bardzo mnie zafascynowało a nawet mobilizowało w tych małych codziennych cierpieniach, doświadczeniach czy niepowodzeniach. Jej głębia duchowa i wrażliwość na drugiego człowieka dawała dużo do myślenia. Otwartość i troska o każdego na oazie, dobre słowo i anielski uśmiech to to, co rozdawała każdemu i za darmo! Jednym słowem Ewangelizowała mnie swoją postawą, sposobem bycia i tym pełnym pokojem spojrzeniem.*

## Marzę o ...

Weronika jest normalną dziewiętnastolatką. Ma zwykle domowe obowiązki, opiekuje się rodzeństwem – Kamilą (lat 15), Olą (lat 6) i najmłodszą Zuzią (lat 5), która tak jak ona cierpi na rdzeniowy zanik mięśni. Czasem się kłócą, awanturują, ale dla siebie zrobiłyby wszystko. Weronika ma codzienne zmartwienia i problemy, także te miłosne. Ma poczucie humoru po tacie i lekki dystans do świata po mamie. Ma też normalne marzenia.

- *Moim marzeniem jest skończyć studia, znaleźć pracę, założyć rodzinę, wybudować dom, podróżować. Marzenia proste, takie jak każdej dorastającej dziewczyny. Chcę kochać i czuć się kochaną. Chcę się czuć potrzebna innym. A kiedyś chcę założyć fundację, by pomagać ludziom takim jak ja. Chcę normalnie żyć i być normalnie traktowaną.*

**Jolanta Bugajska**  
Fotografie z arch. Weroniki

# Wspomnienie o księdzu Stanisławie Mlyczyńskim

W katalogu biografii znaczących profesorów limanowskiego liceum znajduje się nadal wiele pustych miejsc. Jednym z zauważalnych braków jest absencja opracowań dotyczących postaci tej miary, jaką był ksiądz profesor Stanisław Mlyczyński. Do parafii limanowskiej przybył na początku sierpnia 1964, pełniąc w niej posługę kapłańską przez cztery lata do sierpnia 1968 roku. Prowadził katechezę w limanowskich szkołach średnich w wymiarze 1 godziny tygodniowo. Zaiste, była to wybitna osobowość, wyjątkowa indywidualność, człowiek z klasą, mówiąc dzisiejszym językiem.

Kiedy rozpoczynałem naukę w liceum we wrześniu 1964 roku, to przez pierwszą połowę miesiąca nie uczęszczałem na katechezę odbywającą się w salce przy cmentarzu parafialnym. Przyczyny były błahe. Naukę w liceum rozpoczęliśmy na drugą zmianę i udając się na katechezę przed południem należało wyjść wcześniej, aby po niej nie spóźnić się na lekcje do liceum. Myślałem, że będą to zajęcia jak każde inne. Wkrótce po przyjsciu na katechezę, bardzo szybko zmieniłem zdanie i starałem się już więcej aż do matury jej nie opuszczać. Była to niewątpliwie zasługa księdza profesora Mlyczyńskiego, prowadzonych przez niego lekcji religii i poruszanych problemów, z których wiele pamiętam do dnia dzisiejszego. To z jego inspiracji wypłynął temat pracy magisterskiej, którą napisałem i obroniłem wiele lat później w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Był świetnym pedagogiem i dydaktykiem umiejącym przedstawiać problem w niezwykle interesujący i atrakcyjny sposób. Potrafił nie tylko zainteresować nim uczniów, ale dotrzeć do nich, zmusić do myślenia i refleksji. Nigdy nie unikał trudnych tematów, ani pytań. Nie zasłaniał się dogmatami. Przedstawiał problem, następnie cytował poglądy na niego znaczących uczonych i dopiero potem ukazywał go w świetle nauki kościoła. Na jego lekcjach nie było miejsca na improwizację, każdy temat zawsze był drobiazgowo zaplanowany, przygotowany, słowem dopięty na ostatni guzik. Umiał pokierować każdą nawet żywiołową dyskusją i poprowadzić ją we właściwym kierunku. Jego siłą przekonywania tkwiła w posiadanej wiedzy i w mocy argu-

mentów. Wiedział, że młodość rządzi się swoimi prawami, starał się zapanować nad buntowniczymi postawami i charakterami młodych ludzi stawiających pierwsze kroki na drodze prowadzącej ku dorosłości. Był naszym duchowym przewodnikiem na tej drodze.

Pamiętam jak w sposób prosty i przekonywujący tłumaczył nam orędzie biskupów polskich do niemieckich i jego przesłanie. Niekiedy też wypowiadał się na temat meandrów polityki państwokościół w Polsce. Mówił o szykanowaniu księży, o braku zezwoleń na budowę kaplic i kościołów, o utrudnianiu działalności kościoła. Wspominał o wzywaniu go na rozmowy przez Służbę Bezpieczeństwa. Żartował, że jest trudnym przeciwnikiem do rozmów, gdyż, jako jeden z niewielu złożył na studiach egzamin z filozofii marksistowskiej z najwyższą oceną.

Nigdy nie miał problemów z absencją na katechezach prowadzonych w mistrzowski sposób. Na jego lekcjach religii był prawie zawsze komplet uczniów i uczniów. Posiadał wśród nich ogromny szacunek i poważanie. Miał w sobie coś, co przyciągało nas do niego. Była to niezwykła charyzma powodująca, że chciało się przebywać blisko niego, obcować z nim, słuchać, co mówił, obserwować to, co robił. Cieszył się ogromnym autorytetem wśród uczniów, przez których był adorowany. Nieraz otoczony wieńcem uczennic i uczniów zostawał przyprowadzany na katechezę a po jej zakończeniu niekiedy odprowadzany pod kościół. Był dla nas wzorem do naśladowania. Kiedy dzisiaj z perspektywy lat zastanawiam się nad fenomenem jego



**Ks. Stanisław Mlyczyński  
(1929-2002)**

autorytetu, to myślę, że składały się na niego: duża wiedza, umiejętność jej przekazywania, wspaniały kontakt z młodzieżą, bezkompromisowość, skromność, szczerość, wdzięk, które sprawiały, że wnosił ze sobą atmosferę spokoju, harmonii, że wszędzie był osobą pożądaną i mile widzianą. Pamiętał nawet o naszych imieninach, po katechezie składał solenizantom życzenia, nieraz obdarowywał ich cukierkami lub czekoladkami.

W kontaktach pozalekcyjnych, gdy spotkał kogoś z nas, to pierwszy zatrzymywał się i wszczynał rozmowę, pytał o postępy w nauce, o problemy w domu, w szkole. Zawsze uczynny, prostoduszny, patrzący prosto w oczy rozmówcy. Był otwarty i bezpośredni, pogodny, radosny, pewny siebie, z kulturą i taktem odnoszący się do nas. Posiadał ogromny dar przekonywania. Jego wypowiedzi były przemyślane i trafiały w sedno. Gdy coś powiedział, to każdy słuchający go przyznawał mu w duchu rację, wiedział, że to, co mówił, to prawda. Ludzie odno-

sili się do niego z wielkim szacunkiem. Nie było w nim sprzeczności. Zawsze był taki sam-autentyczny, o ujmującej osobowości i sposobie bycia.

Był mądrym, elokwentnym, zachwycającym oratorem, wybitnym erudytą. Mistrzostwo słowa opanował do perfekcji. Był artystą słowa, mówcą posługującym się wspaniałą polszczyzną, którą władał najpiękniej spośród wszystkich znanych mi osób. W jego prostych słowach zawarta była niezwykle wielka siła przekonywania, co powodowało, że chciało się go słuchać. Homilie głoszone przez niego trafiały do ludzi, do ich wnętrza, poruszały ich. Nie można było ich nie przyjąć. Wszyscy w skupieniu słuchali słów wypowiedzianych przez niego. Jestem pewny, że to była prawda, którą głosił wszem i wobec. Mieliliśmy to szczęście, że uczył nas przez całe cztery lata nauki w liceum, aż do matury.

Parę tygodni przed maturą, rozdając świadectwa wieńczące zakończenie religii na poziomie szkoły średniej, życzył nam pomyślnego zdania egzaminu dojrzałości i realizacji życiowych celów. W pierwszym dniu matury pisemnej odprawił rano mszę świętą i udzielił abiturientom błogosławieństwa.

Po latach zrozumiałem, jak wiele się od niego nauczyłem i jak wielkim wobec niego jestem dłużnikiem. Spotykałem go jeszcze kilka razy. Najczęściej w Krakowie, raz w Bibliotece Jagiellońskiej, innym razem na ulicy świętej Anny. Zawsze pogodny, skory do rozmowy wypytywał o koleżanki i kolegów znanych nam obu. Cieszył się, że tak duża liczba młodzieży, którą uczył, studiuje w krakowskich wyższych uczelniach.

Należał do grona nauczycieli cenionych przeze mnie najbardziej, którym wiele zawdzięczam i którzy pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Ceniłem go za jego wiedzę, przyzwoitość, lojalność, uczciwość, rzetelność i erudycję. Są bowiem osoby, którym nikt i nigdy nie dorówna. Takim dla mnie pozostał ksiądz profesor Stanisław Mlyczyński. Nisko pochylałem więc głowę przed nim i jego życiem.

Wkrótce po doprowadzeniu nas do matury został 1 sierpnia 1968 roku przez biskupa tarnowskiego przeniesiony do parafii Borzęcin Górny i mianowany na proboszcza (1968-1992), zaś w latach 1992-2000 był proboszczem w parafii NSPJ w Tarnowie. Pełnił wiele zaszczyt-



Na pierwszym planie ks. Stanisław Mlyczyński w czasie uroczystości koronacji Piety limanowskiej w 1966 roku.

nych funkcji kościelnych. W 1978 roku uzyskał tytuł doktora z katechetyki w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Po przejściu na emeryturę 19 sierpnia 2000 roku pozostał na dotychczasowej placówce, podejmując obowiązki penitencjarza.

Wiem, że wielu moich kolegów odwiedzało go w Borzęcinie Górnym i Tarnowie, gdzie zawsze chętnie i serdecznie ich witał. Nie zerwał kontaktów z parafią limanowską. Na wszystkie ważne uroczystości parafialne przyjeżdżał do Limanowej. Spotykał się zawsze chętnie ze swoimi byłymi uczniami. Był zaproszony na 50-cio lecie limanowskiego Liceum w 1995 roku, ale nie przybył. Możliwe, że przyczyna tkwiła w nadmiarze obowiązków albo też obawiał

się, że jego kontakt z Liceum trwał tylko przez 4 lata i byłby nierozpoznawalny wśród absolwentów kończących ogólniak po 1968 roku. W pełni zasługuje na wdzięczną pamięć i miejsce w panteonie najznakniejszych profesorów limanowskiego Liceum.

Zmarł 4 listopada 2002 roku - został pochowany na cmentarzu parafialnym pod wezwaniem NSPJ w Tarnowie.

Ks. J. Bąk, Ks. Dr Stanisław Mlyczyński (1968-2002), „Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie”, 4.X.2008, s.1-3.

Ks. J. Bąk, Dobry pasterz. Ks. dr Stanisław Mlyczyński, „Głos serca” nr 3 z 2004, s.14-17. Zmarł ks. Stanisław Mlyczyński, „Tarnowski Gość Niedzielny”, 24 XI 2002, s.1.

Najpierw jednak było z Krakowa pod Giewont i to z Krakowa umiłowanego wielkim młodzieńczym i patriotycznym sercem. Dla ks. Winkowskiego jednak najbardziej umiłowana była młodzież, a właśnie dla opieki nad nią został skierowany do zakopiańskiej parafii jako katecheta szkół średnich. Nie porzesał jednak na nauczaniu religii w ówczesnym gimnazjum, ale głęboko i szeroko zaczął uprawiać nietłatwą niwę zakopiańskiego młodego pokolenia.

Jego ojciec był także pedagogiem - nauczycielem i dyrektorem krakowskich gimnazjów (III a potem V), a ponadto bardzo aktywnym działaczem patriotycznym w środowisku tamtejszej inteligencji. Matka wywodząca się z rodziny ziemiańskiej, choć pilnowała tylko spraw domowych i rodzinnych (prócz syna mieli jeszcze córkę Marię), znajdowała czas na działalność w kilku stowarzyszeniach, lekturę, spotkania towarzyskie i udział w uroczystościach religijnych i świeckich. Mały Józio odznaczający się wielką wrażliwością miał więc w rodzicach przykład i przewodników, dzięki którym był wprowadzany w wielkie bogactwo życia, którym tętnił Kraków na przełomie XIX i XX stulecia. Po latach, będąc już u schyłku życia, opisał te swoje doświadczenia w książce „W komeżce i mundurku”, będącej rodzajem wspomnieniowego pamiętnika. Znajdujemy w niej żywe opisy głębokich doznań podczas uroczystości patriotycznych (100. rocznica przysięgi T. Kościuszki, zwiedzanie Wawelu z szokującym widokiem austriackich koszar w komnatach królewskich...) i religijnych, a nawet sportowych (np. wyścigi konne). Szkolne lata to przede wszystkim ambitne zdobywanie wiedzy. Józef zawsze należał do najlepszych, był też wyznaczany na różne akademie i uroczystości, jako przedstawiciel uczniów. Wakacje rodzina Winkowskich zwykła była spędzać w mniej lub bardziej znanych miejscach wypoczynkowych: Marcinkowice, Rytro, Żegiestów,



**Ks. Józef Winkowski (1888 – 1951)**  
**120. rocznica urodzin**  
**80. rocznica założenia kolonii letniej na Śnieżnicy**

**ks. Jan Zając**

# Spod Giewontu na Śnieżnicę



30 maja 1930 r. odwiedził kolonię apb metropolita krakowski ks. kardynał Adam Stefan Sapieha (piąty z lewej).



Ks. Józef Winkowski z kolonistami na Śnieżnicy.



Rabka, Mucharz, Poronin. Podróżował też w rodzinne strony swej matki koło Piotrkowa Trybunalskiego, co było związane z przekraczaniem granicy (zaborów) i niemałym przeżyciem – doświadczeniem okaleczenia i rozdarcia Ojczyzny przez zaborców. Życie religijne rozwijało się w tradycyjnej, choć pogłębionej pobożności domu. Wzbogacała je służba ministrancka w zakonnym kościółku Sióstr Felicjanek przy ul. Smoleńsk oraz bliska znajomość z kilkoma krakowskimi księżmi, szczególnie z ks. Józefem Bieleninem.

Maturę Józef zdał w Cieszynie, dokąd na parę lat przeprowadzili się Winkowscy w związku z dyrektorską posadą ojca w tamtejszym liceum. Stamtąd też odbył pierwszą zagraniczną podróż jako delegat młodzieży galicyjskiej na pielgrzymkę młodzieży polskiej do Rzymu wiosną 1905 r. Tych podróży zresztą było więcej, już potem w życiu kapłańskim – do Austrii, Francji, Niemiec i Szwajcarii. Zachowały się opisy i wspomnienia, z których widać, że były to podróże dla zapoznania się z działalnością katolickich organizacji (np. w Niemczech dzieło Kólpinga, w Austrii – Sodalicja), choć jako bystry i krytyczny obserwator zauważał i inne sprawy (np. małą ilość dzieci we Francji). Jedną podróż była dla wypoczynku – nad Adriatyk, dokąd wybrał się latem 1929 r. za namową, a raczej już za naleganiem lekarza. Ponad połowę czasu zabrała mu wtedy jednak podróż pociągiem (z Nowego Targu do Splitu przez Budapeszt i Zagrzeb) wraz z dłuższym pobytem w Budapeszcie, gdzie pomagał księdzu Dankowi, duszpasterzowi licznych tam Polaków. Z tej podróży zachował się dokładny i obszerny dzienniczek pełen wnikliwych spostrzeżeń i głębokich refleksji. Nie od razu poszedł za głosem powołania kapłańskiego, a to z powodu świeckich ambicji i wielkiego autorytetu ojca, który nie chciał widzieć swego syna w stanie duchownym. Dorosły już przecież Józef, aby nie drażnić ojca, wybrał się więc na polonistykę na UJ – i tam znowu gorliwie studiował, co zresztą bardzo mu się przydało - ubogacił wtedy i rozwinął swe wielkie zdolności literackie, także i talent pięknego przemawiania. Po dwóch latach studiów zwrócił się do ojca.... listownie, aby zrozumiał jego powołanie i nie miał mu za złe, że zmienia studia.

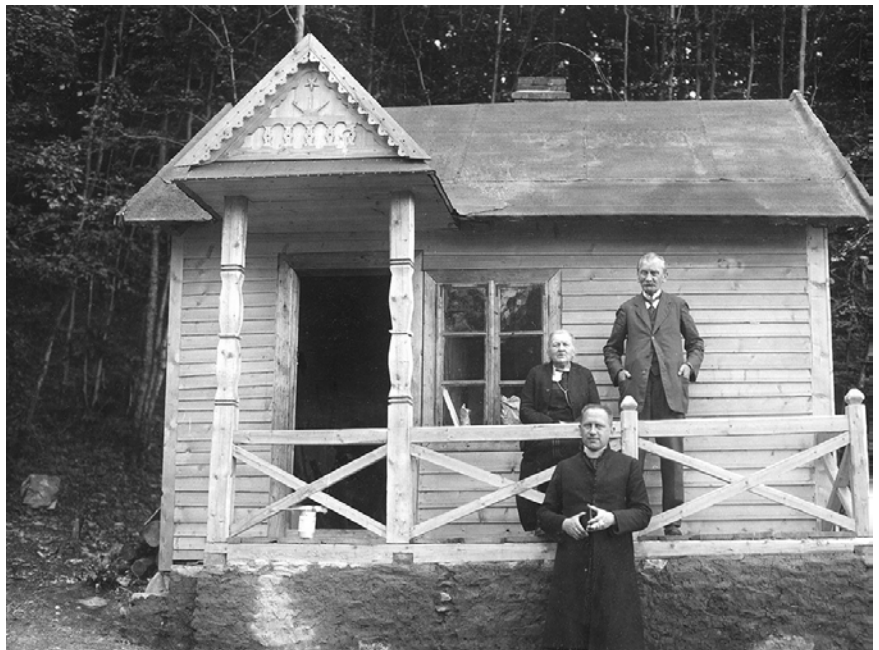
Pobyt w seminarium i studia teologiczne zakończone zostały przyjęciem na Wawelu święceń kapłańskich z rąk kard. Adama Stefana Sapiehy w 1914 r. Zaraz potem znalazł się w Zakopanem „dla podratowania zdrowia”, ale ponieważ wtedy wybuchła I wojna światowa – pozostał pod Giewontem jako katecheta. Mieszkał przy parafii Świętej Rodziny, uczył religii, a czasem i języków obcych w gimnazjum i liceum. Co niedzielę odprawiał dla młodzieży Mszę św. szkolną w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej. Brał czynny udział w życiu swej szkoły, był wychowawcą klasy, spotykał się z rodzicami, dla nauczycieli był doradcą i wielkim autorytetem, organizował szkolne wycieczki i pielgrzymki. Młodzieży stawiał wysokie wymagania, ale był wyrozumiały i cierpliwy, co okazywało się np. w długich i dogłębnych rozmowach, przekonywaniach. Nie ukrywał, że zakopiańskie środowisko, któremu ton nadawali ludzie przybywający tu na wypoczynek i różnego rodzaju „cyganeria” artystyczno-intelektualna, zauroczona przyrodą i „ludowością”, jest bardzo trudne dla pracy kapłańskiej. Tym bardziej więc wytyżał swe siły i liczne swe zdolności, aby sprostać temu wielkiemu wyzwaniu. Mimo wielu zajęć znajdował czas na pisanie i redagowanie, a potem i wydawanie swych kazań, przemówień, rozważań i modlitw.

Największe dzieło jego kapłańskiej pracy to założenie i zorganizowanie w całej Polsce Związku Sodalicji Mariańskich Uczniów Szkół Średnich. Sodalicja Mariańska, znana i zasłużona organizacja katolicka (założona w połowie XVI w. w Rzymie), w Polsce była już od dawna głęboko zakorzeniona i przynosiła piękne owoce w postaci solidnie ukształtowanych ludzi różnych stanów i zawodów. Nie była jednak znana i nie mogła się rozwijać w szkołach, dopóki panowali nad nami zaborcy. Dlatego już latem 1919 r. ks. Winkowski z pierwszych sodalicji szkolnych, rozrzuconych po odradzającej się Polsce, uformował Związek Sodalicji, sam zostając jego prezesem. Wielki zapal Założyciela, liczne grono wspierających go księży, życzliwość biskupów, ofiarność świeckich i zainteresowanie młodzieży sprawiły, że sodalicja w szkołach rozwijała się szybko i zasłużyła na miano elitarnego i dobrze zorganizowanego ruchu.

*(ciąg dalszy na stronie 31)*



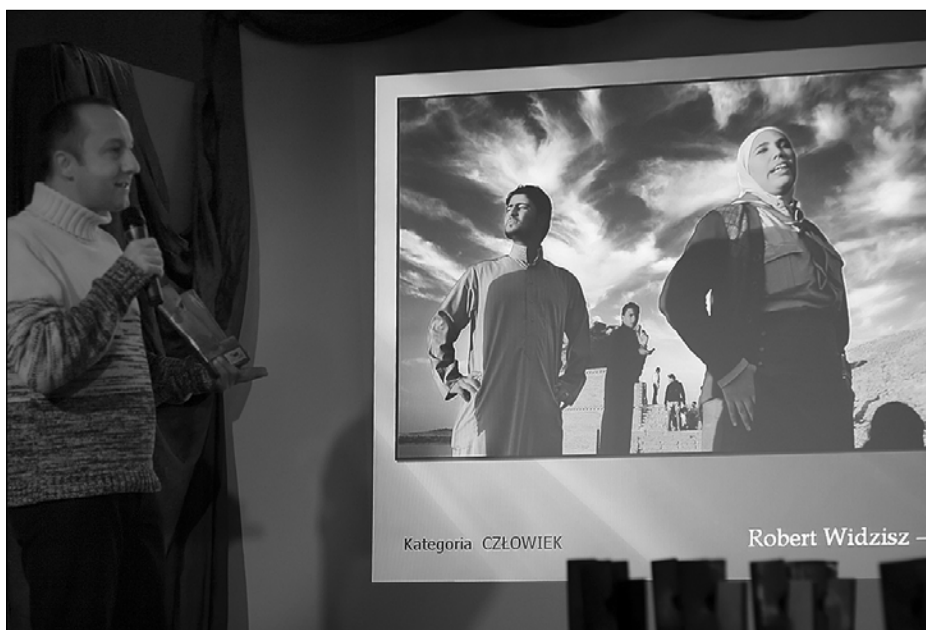
Na szczycie Śnieżnicy.



W dniu 14 lipca 1930 r. na Śnieżnicę przybyli z Krakowa rodzice ks. Józefa Winkowskiego Klementyna (lat 70) i Józef (lat 79).

# Statuetka „Złote szkło” w ręku limanowskiego fotografa

W naszym kraju rozgrywanych jest wiele konkursów fotograficznych o zasięgu ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. Niektóre z nich cieszą się szczególnym prestiżem z uwagi na nagrody, publikowanie wyników w prasie fotograficznej czy ze względu na osoby jurorów, którymi nierzadko są najwybitniejsi fotografowie w kraju. Do najbardziej prestiżowych konkursów należą z pewnością Otwarte Mistrzostwa Fotograficzne organizowane w Olsztynie. Z tym większą przyjemnością pragniemy poinformować, że limanowianin, fotograf publikujący zdjęcia w „Echu Limanowskim” – Robert Widzisz – został laureatem tegorocznych Mistrzostw. W kategorii „Człowiek” Robertowi Widziszowi przypadło pierwsze miejsce i statuetka „Złote Szkło” za fotografię „Turyści”, a w kategorii „Natura” wyróżnienie za fotografię „Wyprawa na Pilsko”. Nagrodzona „Złotym Szklą” fotografia przedstawia arabskich turystów podziwiających ruiny twierdzy Qa’al at Jabar nad Eufratem w Syrii. Jest ona z pewnością wyrazem zainteresowań autora odległymi kulturami. Z kolei „Wyprawa na Pilsko” powstała w trakcie wędrowki narciarskiej przez Beskid Żywiecki i ukazuje, jak skrajnie trudne i zarazem piękne warunki panują czasem zimą w naszych górach. W skład jury OMF w Olsztynie wchodził: Jacek Poremba, jeden z najlepszych w kraju fotografów mody, Ryszard Czerwiński, którego albumy krajoznawcze i filmy przyrodnicze zna z pewnością wielu Czytelników „EL”, Paweł Staszak – fotograf z Olsztyna – twórca i pomysłodawca OMF oraz Marek Marcinkowski, dyrektor MOK w Olsztynie. W trakcie gali wręczenia nagród Paweł Staszak podkreślił, że statuetka „Złote Szkło” w kategorii „Człowiek” wyjedzie tym razem daleko poza Olsztyn – do Limanowej – a wręczył ją laureatowi Ryszard Czerwiński. Nagrodzone prace prezentowane są na wystawie pokonkursowej w Olsztynie.



Robert Widzisz prezentuje zdjęcie nagrodzone statuetką „Złote szkło”.

Warto podkreślić, że Robert Widzisz kilka dni wcześniej otrzymał również wyróżnienie na równie prestiżowym ogólnopolskim konkursie fotograficznym „Oblicza Ludzi 2008” w Otwocku za pracę „Dziewczynka z Malealea”. Fotografia ta przedstawia dziewczynkę z Gór Smocznych w Lesotho (Afryka Południowa).

**Laureat o swoich fotografiach:**  
*Przez długie lata interesowałem się wyłącznie fotografią krajobrazu, stosunkowo niedawno zacząłem odkrywać, że życie innych ludzi jest niesłychanie ciekawym tematem dla fotografa, niezależnie od tego, jakiego aspektu życia ludzkiego dotkniemy. Wczesniejsze doświadczenia z fotografią krajoznawczą zaowocowały tym, że ludzie fotografują, stosując podobne zasady – bardzo ważna jest dla mnie estetyka fotografowanej sceny, wartości informacyjne są dla mnie ważne, ale nie najważniejsze.*

*Ponieważ lubię podróże i turystykę, najpierw zacząłem robić większy temat pod roboczym tytułem „Turyści”, który obejmuje zarówno zdjęcia moich przyjaciół, jak i ludzi zupełnie obcych, często pochodzących z odległych krajów i kultur. Okazuje się, że tury-*

*styka, jak i całe nasze życie, posiada wiele, nieraz zaskakujących, odcieni. W ramach tego cyklu powstała fotografia o tym samym, co cały cykl, tytułe. Również z tego cyklu pochodzą fotografie wykonywane podczas narciarskich wędrowek przez polskie góry.*

*W tym samym czasie zacząłem fotografować życie codzienne, odrębności kulturowe czy religijne mieszkańców odległych krajów, do których udało mi się dotrzeć. Tak powstały m.in. portrety mieszkańców Lesotho – niezwykle ciekawego kraju w południowej Afryce. Z tego cyklu pochodzi również zdjęcie „Dziewczynka z Malealea”.*

Laureatowi gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

**Stanisław Ociepka**

#### Opis zdjęć:

Fot. 1 - Arabscy turyści w ruinach twierdzy Qa'al at Jabar nad Eufratem (Syria).

Fot. 2 - Kobieta wykonująca taniec rytualny (Lesotho).

Fot. 3 - Wyprawa na Pilsko.

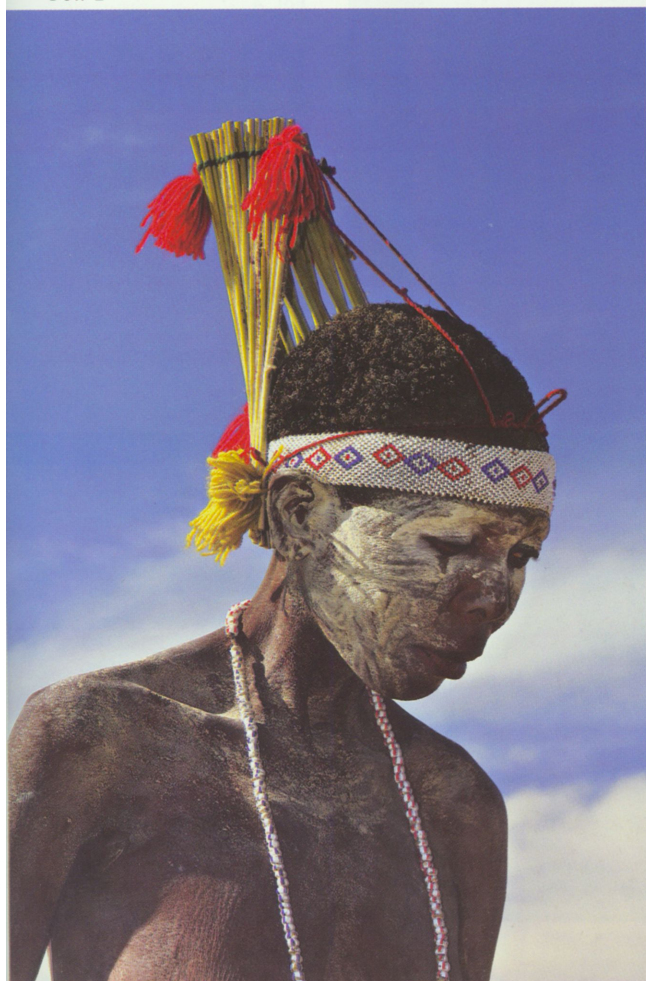
Fot. 4 - Dziewczynka z Malealea (Lesotho)



Fot. 1

**FOTOGRAFIE:ROBERT WIDZISZ**

Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4





Fot. 1

### Opis fotografii:

Fot. 1 - Organizatorzy wystawy: Halina Matras - dyrektor Miejskiej Biblioteki w Limanowej oraz Jolanta Szyler - naczelnik wydziału promocji w Urzędzie Miasta Limanowa.

Fot. 2 - Dr Józef Szymon Wroński wygłosił słowo „Pomnik odzyskanej niepodległości”.

Fot. 3 - Jaga Wrońska w programie muzycznym „Ja śpiewam piosenki”.

Fot. 4 - Przekazanie grawertonu przez Krystynę Bączkowską-Cynkę ks. prałatowi Józefowi Porębie.

Fot. 5 - Marek Czczótko, burmistrz Limanowej składa podziękowania za przekazanie fotografii przedstawicielom limanowskich rodzin: Marii Kazimierczak, Stanisławie Winiewskiej, Krystynie Bączkowskiej-Cynke i Helenie Dutce.

Fot. 5 - W imieniu zespołu redakcyjnego albumu „Okруchy pamięci - Limanowa na starej fotografii” głos zabrał Jerzy Bogacz.



Fot. 2



Fot. 4

# LIMANOWA



Fot. 3



Fot. 5



# NA NA POŻÓŁKŁEJ FOTOGRAFII



Fot. 6

**Fotografie: Franciszek Natanek**

# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachetniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



(dokończenie ze strony 24)

## Spod Giewontu na Śnieżnicę

Być sodalisem znaczyło być człowiekiem solidnym, człowiekiem honoru; a powiedzenie Sodalis sum! (Jestem sodalisem!) było największą i świętą przysięgą! W roku 1938 liczyła ona w szkołach średnich 32 tys. chłopców i dziewcząt działających w ponad 500 oddziałach w całym kraju. Dla młodzieży był wydawany miesięcznik „Pod znakiem Maryi” w wielu tysiącach egzemplarzy (ponad 12 tys. niedługo przed wojną!). I znowu tutaj ks. Winkowski był nie tylko głównym redaktorem, ale i pisywał większość tekstów. Duża ich część dotyczyła życia sodalicji, ale były i wiadomości z życia Kościoła, kącik misyjny, a nade wszystko pouczające dla młodzieży opowiadania (nieraz tłumaczone przez niego z niemieckiego lub francuskiego) czy krótkie rozprawy. Był nawet przegląd katolickich czasopism i książek, także z uwzględnieniem tych z zagranicy! Co roku było ogłaszane i rozważane naczelne hasło pracy sodalicyjnej, np. *Żyj w przyjaźni z Bogiem! Bądź dobrym synem! Bądź czysty! Kieruj się w życiu prawdą!*... Miesięcznik był ilustrowany. Wiele zdjęć wykonywał sam ks. Redaktor, gdyż już w dzieciństwie od ojca chrzestnego otrzymał aparat fotograficzny i wyposażenie ciemni. Warto też dodać, że miesięcznik drukowany był w Zakopanem „czcionkami drukarni Polonia Jana Trybuły”, co dziś już może nie dziwi, ale przecież jeszcze niespełna 20 lat temu drukarnie w Polsce były tylko w wielkich miastach, dla lepszej nad nimi kontroli! Dystrybucją, a zwłaszcza przygotowaniem paczek, zajmowali się chłopcy z sodalicji. Zachowało się nawet zdjęcie obładowanej góralskiej furki wyjeżdżającej sprzed redakcji (mieszkanie ks. Winkowskiego przy ul. Łukaszkówki!) na pocztę.

Najwięcej zaangażowania, ale i radości przeżywał ks. Winkowski, zakładając (w 1928 r.) a potem prowadząc kolonię letnią dla sodalicji na Śnieżnicy. Było to pionierskie i bardzo odważne dzieło, zaplanowane i poprowadzone z dużym rozmachem i w oparciu o całą społeczność sodalicyjną. Nieznana dotąd prawie nikomu i odludna góra Śnieżnica miała przez 10 lat gościć pełnych ciekawości świata i młodzieńczego zapału chłopców z całej dosłownie Polski. O powstaniu i działalności kolonii pisał w numerze 161-162 „EL”.

Ks. Winkowski dużo podróżował po kraju, stanowisko prezesa związku sodali-



Uczestnicy pierwszego turnusu kolonii.

cji wymagało jego obecności na różnych spotkaniach, zjazdach czy wreszcie kongresach, które odbywały się regularnie w różnych częściach Polski. Zdarzało się, że w wakacje wprost z kolonii na Śnieżnicy siadał do pociągu w Kasinie Wielkiej, aby nazajutrz rano być np. w Poznaniu na ważnym zjeździe sodalicyjnym. Był prawdziwym tytanem pracy. Pisarska spuścizna, która po nim pozostała jest dopiero teraz ostatnio opracowywana i zawiera dziesiątki pozycji jeszcze nie drukowanych: maszynopisy, listy, notatki kronikarskie. Już za swego życia wydał kilka znakomitych pozycji, np. *Zarys etyki i ascetyki katolickiej czy Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole średniej*, nie licząc wielu pomniejszych książeczek pożytecznych dla duszpasterzy czy choćby i dla uczniów. W ostatnich latach ukazały się wydane z rękopisów: wspomniany wcześniej pamiętnik z dzieciństwa oraz *Ogniwo i gniazdo* - rozważania o rodzinie i wychowaniu. Warto wiedzieć, że wielkim promotorem tych prac jest bp prof. Wacław Świeżawski z Sandomierza. Ks. Winkowski bardzo ciężko przeżywał II wojnę światową, bo oprócz okropności samej wojny widział, jaki cios spotyka jego tak dobrze zorganizowaną pracę z młodzieżą, a wielkie dzieło jego życia - kolonia na Śnieżnicy jest bezużyteczna a potem idzie w obce ręce, gdy po wojnie zabiera ją władza ludowa. Sodalicja zresztą, jak i inne organizacje nie-socjalistyczne, zostaje zdelegalizowana. Za okupacji nie zaprzestano uczenia, a po wojnie uczy już tylko przez krótki czas i przechodzi na emeryturę, pomagając nadal w parafii i próbując organizować duszpasterstwo młodzieży w nowej trudnej rzeczywistości. Na domiar złego mocno podupada na zdrowiu, musi

się poddać amputacji nogi i ostatnie kilka lat życia jest prawie unieruchomiony w domu. Oddaje się jeszcze bardziej pracy pisarskiej, prowadzi bogatą korespondencję, porządkuje swój dorobek. Umiera w swoim pokoju 8 VI 1951 r., a na jego pogrzebie są tłumy ludzi z różnych stron Polski. Został pochowany na zakopiańskim nowym cmentarzu. Na jego grobie widnieje napis: „Kapłańskich cnót wzór świetlany, gorący miłośnik młodzieży, wychowawca jej mądry, niestrudzony pracownik słowem, piórem, czynem.”

I na zakończenie jeszcze mały urywek z jego bogatej literatury dydaktycznej: „Sprawa dobrego zachowania się nie jest rzeczą łatwą, szczególnie w czasach dzisiejszych, gdy tyle zasad, dawniej uważanych za żelazne, zostało zachwianych i najbardziej oczywiste prawdy wydają się tylko czczym wymysłem. Zmaterializowanie współczesnego człowieka w pierwszym rzędzie prowadziło do powstania pewnego uczucia lekceważenia bliźnich i objawia się w lekkim traktowaniu każdego, kto w danej chwili nie jest potrzebny lub sympatyczny. A tymczasem każdy człowiek zasługuje na szacunek i odpowiednie zachowanie się względem niego jest naszym pierwszym obowiązkiem. Lata młodości są tym okresem w życiu człowieka, kiedy winien wpoić w siebie zasady właściwego postępowania tak mocno, aby w całym jego życiu były instynktownym i zawsze trafnym czynnikiem stosunku do ludzi” („Pod znakiem Maryi”, II, 1938).

**Tekst: ks. Jan Zajac**  
**Fot. archiwalne ze zbiorów**  
**Ośrodka Rekolekcyjnego**  
**przygotował: Mieczysław Malinowski**

W doskonałym technologicznie świecie gdzie prawie każdy nawet najbardziej odważny pomysł może być zrealizowany, poszukujemy i podziwiamy to, co powstało dawniej. Niewiele jest w naszym mieście przykładów umiejętności i doświadczenia starych mistrzów, którzy w pracę wkładali talent, wiedzę i serce. Na otwartej w październiku br. wystawie w Miejskiej Galerii Sztuki w Limanowej pojawiły się nieznanne dotąd fotografie Klementyny Zubrzyckiej dokumentujące budowę limanowskiego kościoła. Odżyły rodzinne wspomnienia i pamięć o ludziach, którzy ją wznosili. Jednym z nich był Jan Śmierciak, o którym tak opowiada rodzina.

Urodził się w Przysowej około roku 1868 w domu, który według daty wykutej w kamiennej piwnicy postawiono w 1848. Według przekazów rodzinnych po skończeniu szkoły rozpoczął pracę w przysowskim dworze, w którym wówczas mieszkała rodzina Żuk-Skarszewskich. Już w wieku 14 lat został kołodziejem, zajmował się stolarką i innymi pracami, których w starej siedzibie Wirzbiętów zawsze było dużo. Równocześnie rozwijał swoje wrodzone zdolności, zyskując w środowisku opinię świetnego fachowca, który prawie wszystko potrafi zrobić. Jego intuicja techniczna i pomysłowość pozwalała podejmować różnorodne wyzwania ciesielskie, kowalskie

i budowlane. W tym czasie w naszym regionie rozpoczął się intensywny proces wznoszenia nowych świątyń. Dzisiaj trudno ustalić dokładną kolejność 18 świątyń i jeszcze większej liczby kaplic, przy których budowie brał udział. We wspomnieniach pojawia się Laskowa, Kamienica, Krasne Lasocice, Chorzelów, Borzęcin, Limanowa i Przyszowa. Na pewno przed budową kościoła w Limanowej pracował w latach 1901-1907 w rodzinnej wsi. Powstała wówczas piękna neogotycka świątynia projektu Teodora Talowskiego. W kronice parafialnej pod datą 1904 czytamy „(...) położono też dach, a zrobił to domorosły sztukmistrz Jan Śmierciak, cieśla, który bardzo do-

brze wywiązał się z zadania”. Według przekazów to właśnie dzięki zdecydowanej postawie Jana podjęto decyzję o budowie w nim chóru. Księdzu Kazimierzowi Łazarskiemu poszukującemu fachowców do mającego powstać kościoła w Limanowej, Jana Śmierciaka polecił proboszcz rodzinnej parafii. Cieśla z Przysowej był od samego początku jego budowy, od pierwszego kamienia. Rozebrał stary drewniany kościół, na miejscu którego miał stanąć nowy zaprojektowany przez warszawskiego architekta Zdzisława Mączyńskiego. Opowiadał później jak wiele wysiłku wymagało przygotowanie placu i solidnych kamiennych fundamentów szczególnie od strony rzeki.



Jan Śmierciak, ks. Kazimierz Łazarski, ?? na rusztowaniach budującego się kościoła.



Na odeskowanej kopulce kaplicy przygotowanej do pokrycia. Siedzą od lewej: ks. Kazimierz Łazarski, Wiktorina Zubrzycka. Stoi Jan Śmierciak.



Stanisław Król

# Sztukmistrz Jan Śmierciak



W czasie gdy rosły ceglane mury limanowskiej świątyni odpowiednio potężne dla monumentalnej budowli, kamieniarze równocześnie układali kamienną okładzinę z miejscowego piaskowca. Całość wymagała dobrej organizacji, a z czasem coraz wyższych rusztowań. Jan Śmierciak, wykorzystując drewniane belki, żerdzie i deski, stawiał je oszczędnie i szybko tak, aby w pracach nie było opóźnień. W ten sposób las rusztowań oplótł powstającą w imponującym tempie budowlę. Wielkość projektu zmuszała majstra do poszukiwania rozwiązań nietypowych. Rodzina wspomina, że dziadek nieraz nie spał i myślał nocami, bo na budowie trzeba było coś zrobić, co wydawało się niemożliwe. W końcu znajdował rozwiązanie. Obmyślił i wybudował specjalne windy, dzięki którym na przykład udało się podnieść dużych rozmiarów kamienie. Śpiewali wówczas robotnicy „nie znamy ciężarów, bo wyszły po linie; niech nasz kochany

Stosowane od wieków ceglane łuki dzięki własnemu ciężarowi i przeniesieniu sił na mury były trwałe, ale trudne do wykonania. Sklepienia wymagały dokładności, znajomości praw fizyki, a przede wszystkim specjalnych drewnianych szablonów, które nadawały kształt i podtrzymywały je do czasu ukończenia. Tego zadania podjął się Jan Śmierciak. Dziś pokryte tynkiem i polichromią wznoszą się nad naszymi głowami, nie zdradzając swoich konstrukcyjnych tajemnic. Zaraz po zakończeniu tych prac lub równocześnie z nimi rozpoczęto wznoszenie wieży dachowej. Niezwykłych rozmiarów konstrukcja w całości spoczęła na ścianach, nie obciążając sklepień. Do budowy użyto wcześniej przygotowanego i zgromadzanego drewna. Ścięte w odpowiednim czasie i sezonowane stawało się w naturalny sposób odporne na różnego rodzaju niekorzystne czynniki. Do obróbki używano prostych ręcznych narzędzi, dzięki którym wprawny cieśla łączył i

konstrukcję dachową Jan Śmierciak przykrył dachówką również na skomplikowanym dachu prezbiterium. Wszystko to odbywało się wysoko ponad ziemią i wymagało sprawności fizycznej i olbrzymiej odwagi. Niejednokrotnie sam wspinał się w niebezpieczne miejsca, zastępując swoich robotników. Po ukończeniu prac z ulgą odetchnął, bo na budowie nie zdarzył się żaden poważny wypadek. A o nieszczęście było łatwo - wspominał po latach, jak tuż nad jego głową wbiła się spadająca z wysoka siekiera.

W czasie budowy kościoła wybuchła I wojna światowa i wielu pracowników wraz z architektem Zdzisławem Mąceńskim założyło żołnierski mundur. Dzięki interwencji władz kościelnych (prawdopodobnie został wójtem) Jan mógł dalej pracować w Limanowej. Cały ciężar prowadzenia budowy spoczął na nim. Po wznowieniu prac w 1916 roku został głównym majstrem i odpowiedzialnym za techniczną stronę prowadzonych prac. Budowę kontynuowano dzięki zaangażowaniu miejscowej ludności i zapobiegliwości księdza Łazarskiego. Mężczyzn, którzy poszli na front, zastąpiły pracujące bardzo ofiarnie kobiety. Jan Śmierciak w swojej kuźni w Przyszowej wykuł żelazne krzyże ze stali rafowej, które miały zwieńczyć wieżę, sygnaturkę i kaplice. Do Limanowej przyciągnięto je wołami, a następnie wyciągnięto na górującą nad miastem nową świątynię. Przy pomocy specjalnie zakotwiczonych klamer i śrub zamocowano w odpowiednich miejscach. Rodzinna tradycja z tym wydarzeniem wiąże opowieść, że po zakończeniu wszystkich prac dziadek usiadł na ramionach krzyża i wystrzelił na wiat. Zdając sobie sprawę, że jest to zasługa wszystkich robotników obszedł z czapką kościół dookoła i w ten sposób zebrał wśród widzów środki na uczczenie wspólnego wysiłku.

W świadectwie wydanym w październiku 1919 roku czytamy, że Jan Śmierciak (...) *oszklił prowizorycznie kościół i obecnie robi drzwi*. W rodzinnej Przyszowej, mimo że już nie istnieje stara kuźnia, do dziś można znaleźć nity, cechowniki, narzędzia i zamki kowalskie. Na pożółkłej kartce książki przechowywanej przez rodzinę zachowały się obliczenia prawdopodobnie kosztów wykonania dębowych drzwi limanowskiego kościoła. W ten symboliczny sposób Jan zamknął swój kilkuletni wkład w budowę



Murarze przy łuku arkady ołtarza bocznego (św. Józefa), z tyłu, wśród rusztowań widoczne kolumny z kapitelami. Fotografie Klementyny Zubrzyckiej.

*majster sto lat żyje*”. Niezwykle wymagającym egzaminem dla budujących miało się stać zasklepienie świątyni. W rodzinnych zbiorach zachowały się pierwsze strony podręcznika murarstwa wydanego w Warszawie w 1894 roku, z którego zapewne korzystał mistrz Jan.

kształtował drewnianą konstrukcję. Długo proste odcinki rysowano sznurkiem mocnym w tuszu z węgla drzewnego. Jeden sprawny ruch ręki majstra zostawał na belce lub desce prostą czarną linię, którą po wstępnej obróbce wyrównywano strugiem. Tak przygotowaną

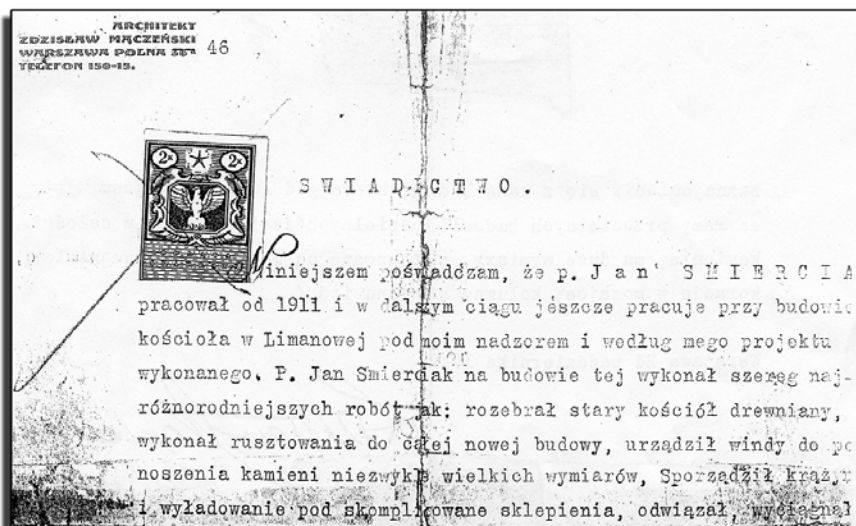


Stanisław Śmierciak - syn Jana.

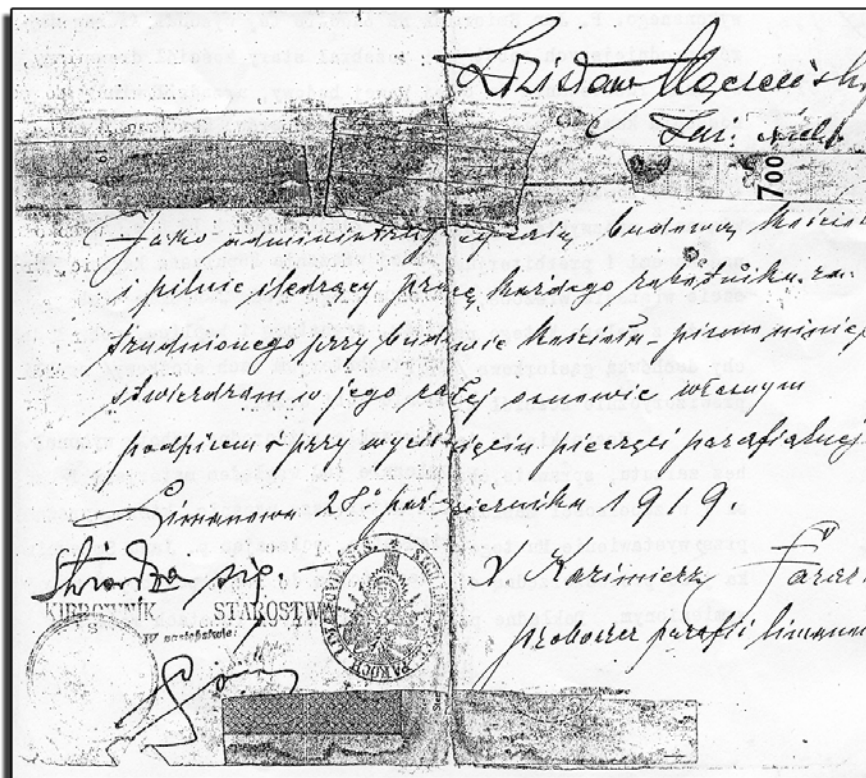
kościół w Limanowej. Podobnie jak w pozostałych zostawił w nim część swojego życia. Znał każdy jego szczegół i z dumą mógł powiedzieć, że go wybudował. A była to jego prawdziwa pasja, coś co lubił i czemu poświęcał się bez reszty. Cierpiała na tym najbliższa rodzina, ale to rozumiała. W domu zostawała jego żona z dziećmi, która sama musiała troszczyć się o sprawy gospodarskie. Jan w domu był rzadko, chyba że miał coś do zrobienia w kuźni. Potomkowie zgodnie przyznają, że dziadek nie miał zamiłowania do ziemi. W Limanowej, do której chodził na piechotę, mieszkał u Marceliego Bursztyna. Za wykonywaną pracę pobierał niewielkie wynagrodzenie. Rozumiał, że każdy grosz potrzebny jest księdzu Łazarskiemu do ukończenia świątyni. Miał przy sobie syna Stanisława, którego po ukończeniu szkoły zabrał na plac budowy w Limanowej. Przyglądając się i pomagając ojcu, poznawał sekrety rzemiosła. Był to jedyny syn, któremu mógł przekazać wiedzę i doświadczenie. Dwóch zmarło tragicznie w dzieciństwie, co bardzo przeżył. Córki poszły w ślady swojej matki Anny, zakładając rodziny, stworzyły bezpieczny dom dla kolejnego pokolenia cenionych fachowców. Po Limanowej Jan Śmierciak pracował z synem jeszcze przy budowie kilku kościołów. Z czasem Stanisław stał się samodzielnym i cenionym majstrem. To on między innymi zbudował wieżę, na którą później wciągnął dzwon i przykrył dach kościoła w Kaninie. Po wojnie re-

montował krakowskie zabytki i budował Nową Hutę. Świadczenia poświadczające kwalifikacje uzyskiwał po egzaminach, którymi były wykonane przez niego prace. Zawsze chętnie korzystał z rad swojego ojca. Omawiali dylematy techniczne, jakie pojawiały się w czasie budowy. Jan Śmierciak zawsze znajdował rozwiązanie, łącząc wiedzę teoretyczną, którą zdobył, z praktyką i intuicją. Wyznawał zasadę, że to co zaprojektuje inżynier często musi dopracować głowa doświadczony majstra.

Na starość Jan osiadł w rodzinnej Przyszowej. Zdrowie mu dopisywało i codziennie musiał coś wystrugać lub popracować w kuźni. Wnuki pamiętają dziadka jako krzepkiego staruszka, który swoim charakterystycznym powiedzeniem wyrażał irytację z różnych powodów. Towarzyszyła mu fajka i własnoręcznie wykonana cygarniczka z wiśni, z którą nie lubił się rozstawać. Utrwalił się obraz dziadka czytającego książki przy piecu. Po śmierci ukochanej żony w 1954 roku wyraźnie się zmienił, stracił



Fragmenty dokumentu zaświadczonego o pracy Jana Śmierciaka przy budowie kościoła w Limanowej, wystawione przez architekta Zdzisława Mączeńskiego, a potwierdzone przez proboszcza parafii limanowskiej ks. Kazimierza Łazarskiego. Dokument przechowywany był przez córkę Jana, Romanę Śmierciak (Stypułę) w Przyszowej.





Las rusztowań oplutł powstającą w imponującym tempie budowlę.

**ARCHITEKT**  
**ZDZISŁAW MACZEŃSKI**  
**WARSZAWA POLNA 46**  
**TELEFON 150-15**

## **ŚWIADECTWO**

Niniejszem poświadczam, że p. Jan ŚMIERCIAK pracował od 1911 i w dalszym ciągu jeszcze pracuje przy budowie kościoła w Limanowej pod moim nadzorem i według mego projektu wykonanego. P. Jan Śmierciak na budowie tej wykonał szereg najróżnorodniejszych robót jak: rozebrał stary kościół drewniany, wykonał rusztowania do całej nowej budowy, urządził windy do podnoszenia kamieni niezwykle wielkich wymiarów. Sporządził krążyny(?) i wyładowanie pod skomplikowane sklepienia, odwiązał, wyciągnął i bardzo dowcipnie /bez specjalnych rusztowań/ ustawił na miejscu wiązanie niezwykle trudne /22 m. rozpiętości i 19,5 m. wysokości/ nad nawami i prezbiterium, dalej wiązania kopulaste kaplic, wreszcie wiązanie wieżowe, w dalszym ciągu tenże Jan Śmierciak wykonał krzyże z żelaza kutego na wieże, sygnaturę i kaplice, pokrył dachy dachówką gąsiorową/ nad prezbiterjum dach stożkowy/ oszklął prowizorycznie kościół i obecnie robi drzwi.

Wszystkie te tak niezwykle różnorodne roboty wykonał bez zarzutu, sprawnie, ekonomicznie pod względem materiału i czasu i w zupełności zasłużył na największe uznanie, które wyrażam przez wystawienie Mu tego świadectwa, polecając p. Jana Śmierciaka jako pierwszorzędną siłę techniczną do robót podobnych wyżej wymienionych. Dokładne pojęcie o wykonanych robotach może dać zaznajomienie się z samą budową, która pod każdym względem wybiega za ramy przeciętnych budowli kościelnych /jest wykonana w całości z kamienia, ma duże wymiary, zastosowane są materiały monumentalne, dekoracje w mozaice, kolumny z betonu itd../

Warszawa 24 października 1919

Zdzisław Maczeński  
inż. arch.

Jako administrujący całą budową kościoła i pilnie śledzący pracę każdego robotnika zatrudnionego przy budowie kościoła – pismem niniejszym potwierdzam w jego całej osnowie własnym podpisem i przy wyciśnięciu pieczęci parafialnej.

Limanowa 28 października 1919

KIEROWNIK STAROSTWA

W zastępstwie  
/podpis nieczytelny/

X. Kazimierz Łazarski  
proboszcz parafii limanowskiej

siły i dobry nastrój. Zmarł w wieku 90 lat w Boże Narodzenie 1957 roku. Na pogrzebie dzwoniło w 18 kościołach, które wybudował. Rodzina wspomina, że w uroczystościach pogrzebowych wzięło udział wielu księży, w tym z Limanowej. Spoczął na cmentarzu swojej rodzinnej parafii, z którą był zawsze silnie związany. Pozostały po nim wspaniałe kościoły i żywa pamięć nie tylko rodziny.

Synowie córek Jana odziedziczyli zamiłowania i budowlane talenty dziadka. Jednym z nich jest pan Bronisław Stypuła, któremu powierzano budowę i remonty wielu obiektów sakralnych. Często w czasie tych prac spotykał się z dziełami swojego przodka. Wyposażony we współczesne zdobycze techniczne z podziwem odkrywa stare metody budowania. W czasie renowacji zabytkowych już obiektów ta wiedza jest nieoceniona. Opowiadając z pasją o szczegółach technicznych przyznaje, że budowanie kiedyś było sztuką. Natomiast wnuczka Stanisława wybitny mikrochirurg pani Anna Chrapusta-Klimeczek przyszywa dziecięce dłonie i palce, rekonstruuje zmiążdżone mięśnie i nerwy. Podobnie jak pradiadek ceniona jest za nowatorstwo i precyzję.

**Tekst: Stanisław Król**  
**Archiwalne fotografie:**  
**Klementyna Zubrzycka**

*Artykuł powstał na podstawie rodzinnych przekazów. Wspomnieniami i zgromadzonymi dokumentami podzielili się wnukowie Jana Śmierciaka: Honorata Postrożna, Bronisław Stypuła i Lucyna Chrapusta z mężem Stanisławem.*



Nieistniejący od dawna szałas na Łopieniu. Wilhelm Tabor, Władysława Sułkowska, reszta osób nieznaną.



Władysława Sułkowska i Józef Staniszewski.

# Wycieczka na Turbacz w 1948 roku

Odbyła się latem owego roku z udziałem osób związanych z ówczesnym limanowskim Gimnazjum (czego nie należy utożsamiać z dzisiejszą degrengoladą oświaty) i Liceum Pedagogicznym w liczbie około 10 osób. Zorganizował i prowadził niewątpliwie niewidoczny na zdjęciach polonista - mój ojciec Władysław Sułkowski, bo nikt z pozostałych obecnych nie mógł wówczas mieć w tym wprawy. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego - geograf, a jak sam poprawiał, etnograf Wilhelm Tabor przybył niedawno do Limanowej, podobnie jak obecny na zdjęciach matematyk Józef Staniszewski, który wojnę spędził gdzieś na Kresach.

Potwierdzenie powyższej opinii mam na zdjęciach z organizowanych przez Ojca w tym czasie zbiorowych wycieczek uczniów w Pieniny, Tatry czy inne strony.

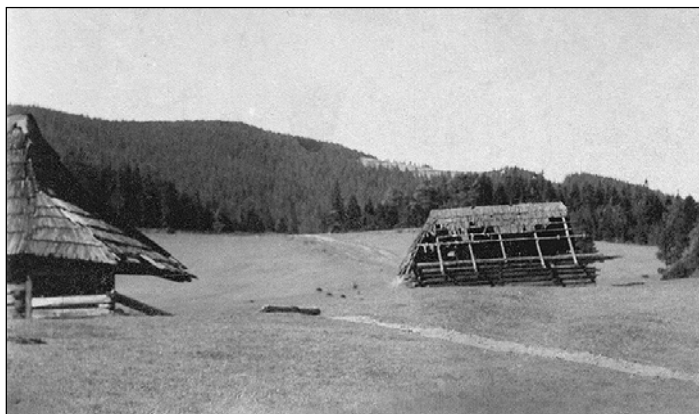
Zdjęcia nie są najlepszej jakości - zdarzyło się, że na przełomie lat 60/70 (wtedy studiowałem) w porafineryjnej kamienicy, gdzie mieszkaliśmy, podjęto remont generalny. W owych czasach remonty w gospodarce komunalnej trwały po kilkanaście miesięcy, wynieśliśmy więc najcenniejsze, dobrze zabezpieczone rzeczy na strych, gdzie każdy z lokatorów miał własny odseperowany kątek. Cóż z tego, kiedy w międzyczasie władza postanowiła polepszyć statystykę rozwiązań problemów społecznych przez adaptację owych strychów na mieszkania.

Z gruzowiska udało się uratować jakieś resztki fotografii; filmy i szklane klisze (!) przepadły. Tak więc prezentowane zdjęcia to tzw. wglądówki małego formatu, niekoniecznie starannie zrobione.

Wyprawa przez góry w tamtym czasie nie była jeszcze tak zupełnie bezpieczna - działalność „Ognia” i innych górskich watazków walczących z pojałtańskim porządkiem należała już raczej do historii, ale jak to zwykle w takich czasach, kryło się po lasach sporo różnych „luźnych ludzi”, którzy przecież musieli z czegoś żyć.

Pamiętam jako dziecko właściwie jeszcze słuchałem w jakimś towarzystwie opowieści doktora Mieczysława Myconia, legendarnego chirurga I Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Ktoś spytał o sytuację z czasów wojny, w której się najbardziej bał.

*- To było, gdy raz nocą, przenosiłem ze Szczawy do Tymbarku przez Mogielicę ciężki plecak z wędliną i niespodziewanie na polance natknąłem się na dwóch Cyganów przy ognisku.*



Na Podskalach było w 1948 roku więcej bacówek, w głębi widać niewidoczną dziś polanę Kudłoń pod szczytem.



Na Hali Podskaly.



Niezbędny w ówczesnych wędrowkach czajnik, zwany przez górali kotlikiem.



Zachowana do dzisiaj górská stajnia pod Jaworzynką Kudłońską.

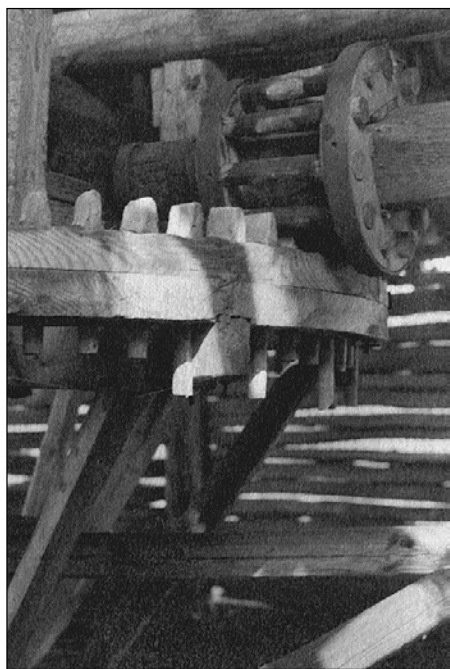
*Udało mi się bezszelestnie wycofać i szerokim łukiem ominąć to miejsce. Przecież oni, ścigani przez Niemców jak Żydzi, nie mieli nic do stracenia i nie poprzestaliby na odebraniu mi worka z żywnością.*

Tak więc w lasach (a jakie one jeszcze wtedy były!) mogło powiewać grozą, ale na wierzchach, jak i zresztą przez całą wojnę, kwitło na halach życie pasterskie.

Wycieczka, jak wynika z prezentowanych zdjęć, wyruszyła pieszo z Limanowej do Słopic, następnie przez Łopień i Przełęcz Śmigłego na Mogielicę oraz przez Krzystonów i Jasień na Przysłop. Stamtąd znanym szlakiem przez Jaworzynkę i masyw Kudłonia na



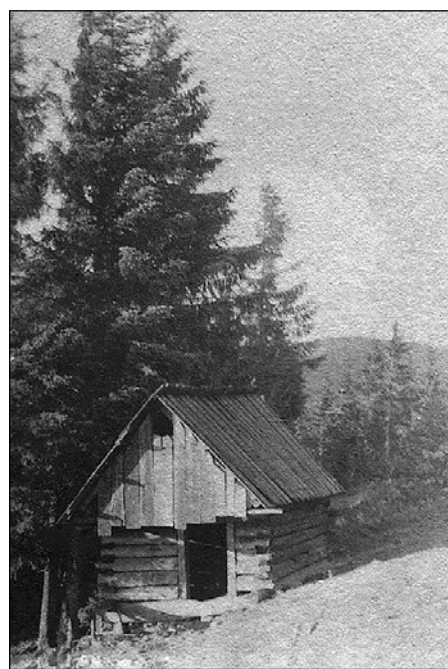
Odpoczynek pod szaląsem. Siedzą W. Sułkowska i J. Staniszewski.



„Trzewia” młyna wodnego - sądząc z trasy, gdzieś w Słopicach.



Moja matka Władysława Sułkowska i Józef Staniszewski.



Szałasik, gdzieś w paśmie Jasienia.



Pamiątkowe zdjęcie z owcami w koszarze na Hali Długiej.

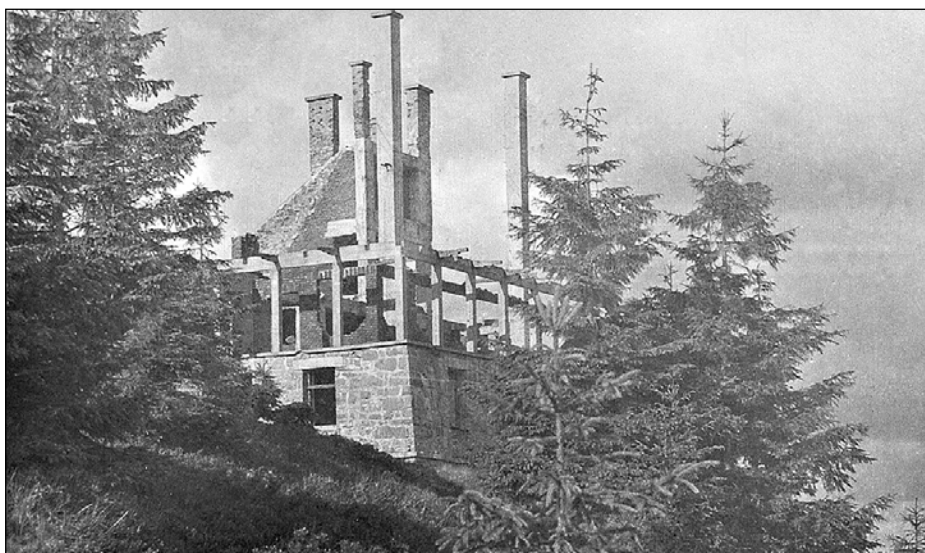
Borek i na Turbacz z niewielkim zboczeniem na skały jego Czoła z widocznym jeszcze wtedy dobrze wyryciem sentencji przypisywanej konfederatom barskim i innymi tajemnymi znakami. Na szczycie Turbacza stał jeszcze wtedy okazały murowany obelisk, ustawiony na granicy powiatów limanowskiego i nowotararskiego jeszcze za czasów austriackich, natomiast ze spalonego schroniska zostały jedynie ruiny. Na odbudowę trzeba było jeszcze czekać 10 lat. Co zresztą nie było kłopotem zasadniczym uczestników wycieczki, bo spano po bacówkach, trochę zapchlonych co najwyżej. Z Turbacza najprawdopodobniej udano się do Nowego Targu, by skorzystać z możliwości powrotu do Limanowej koleją.

A wycieczka, będąca niejako przeciwstawieniem tego, co się z rzeczy okropnych w tych stronach niedawno działo i nadal trwało w niepewnej przyszłości czasów najbliższych, miała niezamierzony wydźwięk archetypicznej prawdy, że człowiek swój witalizm i pęd do percepcji piękna stawia na czoło w najdziwniejszych czasach.

**Tekst: Zbigniew Sułkowski**  
**Fotografie: Władysław Sułkowski**



Na skałach Czoła Turbacza - od lewej Stefan Sułkowski - nauczyciel Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym, niżej siedzą: Antoni oraz jego ojciec geograf W. Tabor i matematyk J. Staniszewski. Nad nimi Wł. Sułkowska, dwie osoby nieznane. Na zdjęciu brak fotografującego, męża Władysławy polonisty Władysława Sułkowskiego



Tyle wtedy pozostało ze spalonego przez Niemców schroniska na Turbaczu.



Górskie borówczarki w strojach plażowych z epoki.

# Kolekcjoner przedmiotów odchodzących w przeszłość

Jolanta Bugajska

Od ponad czterdziestu lat poświęca się swojej pasji. Wytrwale śledzi licytacje internetowe i katalogi aukcyjne. Za małą, starą, pożyłką kartkę zapłacił kilkaset złotych. Efekt - niemalże pół wieku wyrzeczeń mieści się na kilku regalowych półkach.

## Najmłodszy filatelista

Z wykształcenia jest technikiem mechanikiem, z zamiłowania – kolekcjonerem. Urodził się w 1949 r. w Limanowej, w 1970 r. w Katowicach zdobył dyplom technika mechanika o specjalności automatyka przemysłowa w hutnictwie. Pracował w hucie w Dąbrowie Górniczej, później w KFAP w Limanowej, a obecnie w PPHU IMA. Praca zawodowa to tylko część życia Jacka Drożdżaka. Swoją wolny czas poświęcił na nudne z pozoru hobby – zbieractwo. Ma jeden z największych w Polsce zbiór opakowań po żyłkach, z pewnością największą kolekcję starych widokówek z Limanową, a do tego jest najmłodszym w mieście zrzeszonym filatelistą. To ostatnie nie byłoby niezwykle, gdyby nie to, że ma prawie sześćdziesiąt lat. Jacek Drożdżak jest kolekcjonerem przedmiotów, które za kilka lat mogą być już tylko historią.

## Księga pisana znaczkami

Przygodę z filatelistyką na poważnie zaczął w liceum. Wcześniej, jak niemal wszyscy rówieśnicy, zbierał znaczki na własną rękę. W szkole średniej wstąpił do koła filatelistów, które prowadził profesor geografii Andrzej Gibas. Rodzice dali pieniądze na wykupienie abonamentu znaczkowego i tak się zaczęło. Gdy wrócił z wojska zapisał się do koła PZF w Limanowej. Potem w 1989 r. został jego prezesem, a od 2000 r. wiceprezesem oddziału sądeckiego. Przez ponad czterdzieści lat jego kolekcja rozrosła się do 40 klaserów. Obejmuje wszystkie znaczki wydane przez Poczta Polską od 1962 r. Osobny zbiór to znaczki szwaj-



Jacek Drożdżak w swoim gabinecie.

carskie, na które ma abonament od 1985 r., ale jego zbiór sięga lat 50. Zna każdy znaczek w swojej kolekcji. Nie tylko pamięta, co przedstawia, ale też wie wszystko o emblemacie, np. kim portretowana osoba była, w jakim środowisku żyje obrazowany gatunek rośliny. Okazuje się bowiem, że zbieranie znaczków to także gromadzenie wiadomości. Żeby przygotować materiał na wystawę trzeba stać się specjalistą w zakresie prezentowanego zbioru i to zarówno pod kątem filatelistycznym jak i ogólnym. Filatelista, opracowując zbiór, pisze niemalże księgę. Tak jest z kolekcją malarzy polskich, nad którą teraz pracuje. Kolejne strony ze znaczkami i kartami pocztowymi to opowieści o znanych i mniej popularnych polskich malarzach. Taki album można traktować jak podręcznik do nauki historii sztuki. W opracowanym zbiorze są nie tylko znaczki. Jak wyjaśnia Jacek Drożdżak, dobry filatelista zbiera także walory filatelistyczne, czyli kartki, stemple pocztowe. Sam brakują-

cych do kolekcji elementów poszukuje przez Internet. – Szukam i kupuję, niektóre ciężko kupić – przyznaje. Za brakujące do zbioru pojedyncze sztuki płaci nawet 300-500 zł, ale nie jest to zbyt częsty precedens. Twierdzi jednak, że jego kolekcja ma przede wszystkim wartość sentymentalną, kolekcjonerską, a nie finansową. Nie ma znaczków wartych majątek, bo uważa, że wydawanie tysięcy na jeden znaczek nie ma sensu. Za kolekcjonerską perełkę w swoich zbiorach uznaje niepozorny znaczek z odwróconym nadrukiem. Ma świadomość, że hobby, któremu się poświęcił, odchodzi w przeszłość. – Młodzi ludzie myślą, że zbieranie znaczków jest nudne. Nawet życzenia świąteczne wysyłają sms-em. A przecież z wakacji powinno się przysyłać kartkę pocztową, bo może będzie ładny znaczek, stempel – mówi z żalem. – Niestety telefony komórkowe i Internet wypierają tradycyjną pocztę a tym samym chęć zbierania znaczków czy kartek. Nie ma już zainteresowania mło-

► dzieży filatelistyką, nie ma kół filatelistycznych w szkołach. Dawniej w Polsce było ponad 400 tys. filatelistów, w tej chwili jest ich najwyżej 40 tys. Filateliści to właściwie elita ludzi, pasjonaci, którzy trwają przy swoim „nudnym” hobby.

## Cymelia sprzed wojny

Poszukiwania znaczków i walorów filatelistycznych są o tyle ułatwione, że co roku ukazują się katalogi. Wiadomo więc co jest dostępne i czego można szukać. Inaczej jest z widokówkami Limanowej. Zbiera je od niepamiętnych czasów. Najpierw kolekcjonował w ogóle pocztówki. Ich liczba jednak stale rosła i zaczęły się problemy z sensownym katalogowaniem i przechowywaniem. Postanowił więc wyspecjalizować się w kartkach przedstawiających Limanową. Teraz jego kolekcja to prawie 400 widokówek, z czego jedną trzecią stanowią cymelia sprzed II wojny światowej. Najstarsze pochodzą z 1900 r. Większość z nich przedstawia limanowski rynek, kościół, stację kolejową, rafinerię. Ale są wśród nich także dość szokujące w czasach współczesnych kartki ze zdjęciem grzebania zwłok żołnierzy poległych pod Jabłońcem, czy z dzieleniem łupów wojennych. – Dawniej kartka pocztowa spełniała inną rolę. Nie było mediów, pocztówka była więc źródłem informacji o ważnych zdarzeniach – tłumaczy Drożdżak.

Początkowo jego zbiory bardzo szybko się powiększały. Teraz trudniej mu wyszukać coś nowego, choć przegląda katalogi aukcyjne, bywa w antykwariatach i często zagląda na allegro. Bywa i tak, że czasem trafia na jakąś perełkę, ale ze względu na cenę, nie jest w stanie dokupić brakującej do zbioru pocztówki. Nie zna nikogo, kto miałby podobną kolekcję. Kiedyś skontaktował się z rywalem aukcyjnym, który przebił jego oferty. Okazało się, że jest z Pomorza i kupuje przedwojenne kartki z Limanową, bo zbiera wszystkie pamiątki z czasów austro-węgierskich. Pan Jacek swoje widokówki ma poukładane tematycznie i opisane. Niezwykle jest to, że potrafi opowiadać historię miasta na podstawie pocztówek. – Każdy nowy nabytek zmusza do poszukiwania wiadomości na temat historii tego co przedstawia, ale trudno mnie nazwać historykiem z prawdziwego zdarzenia – tłumaczy. Ciekawostką w kolekcji są kartki, które z samym miastem wydaje się nie mają wiele wspólnego, jak choćby pejzaż z łódką na jeziorze. A jednak widokówka jest w zbiorze, bo widnieje na niej nadruk – Pozdrowienia z Limanowej. Specjalną gratką jest kolorowana pocztówka z początku XX wieku, która pokazuje panoramę miasta – rynek i kościół, tyle że kościół nie jest znanym wszystkim limanowskim obiektem – został domalowany, w czasach gdy bazylika miała być budowana.



Jacek Drożdżak w czasie pracy.



Wystawę prezentuje i objaśnia Jacek Drożdżak - przewodniczący komitetu organizacyjnego Okręgowej Wystawy Filatelistycznej zorganizowanej z okazji 175 lat Poczty na Ziemi Limanowskiej.

## Żyłtkowe zbiory

Jacek Drożdżak ma jeszcze jedną kolekcję – opakowań po żyłtkach. Jego zbiór jest czwartym w Polsce. Niestety, szanse na dogonienie czołówki są marne. Najlepszy kolekcjoner w Polsce ma 44 tys. opakowań, drugi ponad 32 tys., a on „zaledwie” 9 tys. Oczywiście każde opakowanie jest inne. Teraz zdobywa się je coraz trudniej, bo żyłtka stają się przeszłością. Ratunkiem mogą być w tym wypadku kontakty zagraniczne. Ciekawym i bogatym zbiór pan Jacek dostał na przykład z fabryki w Bangladeszu.

- Ludzie różne rzeczy zbierają. Przed laty żyłtka była niemalże podstawowym dobrem. Produkowano ich bardzo dużo, nieraz w ładnych, ciekawych opakowaniach. Kiedyś w jednej z gazet był dodatek kolekcjonerski z ogłoszeniem klubu kolekcjonerów opakowań żyłtkowych w Warszawie. Napisałem do nich, a klub w ra-





– Mam tylko życzenie, żeby kartki pocztowe z Limanową zostały tu, w rodzinnym mieście, a reszta zbiorów może trafić gdzie indziej – mówi, co brzmi niemal jak testament.

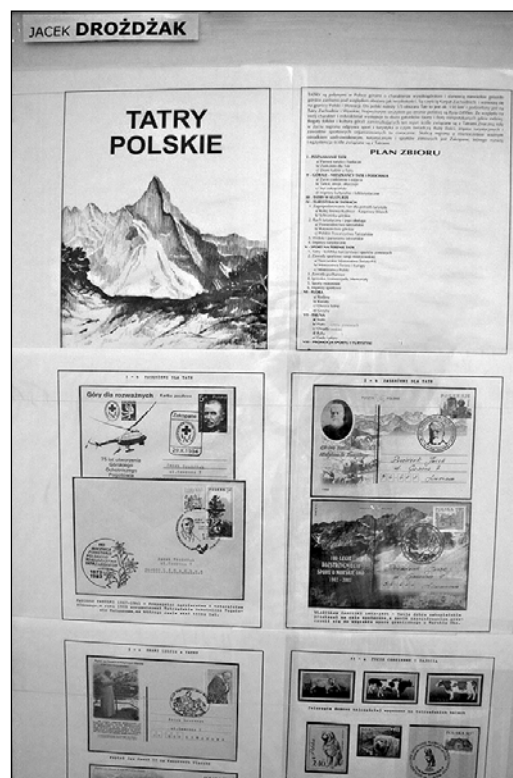
Część widokówek prezentował na wystawie w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej przed dwoma laty. Kartki były też publikowane w „Echu Limanowskim”, a sam kolekcjoner pisze do „Almanachu Ziemi Limanowskiej”, gdzie dzieli się informacjami nt. zdobytych perełek. Znaczki pokazuje na wystawach filatelistycznych, jedynie opakowań po żyłkach nie ma okazji prezentować szerszemu gronu odbiorców. Czy planuje jeszcze stworzenie nowego zbioru? - Nie da się wszystkiego kolekcjonować, bo albo się będzie w czymś dobrym, albo będzie się znało temat po łepkach – odpowiada. Ale przyznaje, że zaczął gromadzić pamiątki związane z Limanowszczyzną, w tym kalendarzyki limanowskich firm. Są wśród nich i takie sprzed dwudziestu lat, firmy już nie ma, a kalendarzyk w jego zbiorach pozostał. – Za kilka lat może się okazać, że nie ma już co zbierać, może nie będzie już znaczków, czy pocztówek. Już teraz ich nakłady są znacznie mniejsze – wzdycha pan Jacek. – Kolekcje, takie jak te moje, za kilka lat mogą być zbiorem przedmiotów nieznanymi - pamiątek przeszłości w dosłownym znaczeniu.

**Tekst: Jolanta Bugajska**

mach pomocy koleżeńskiej przysłał mi na początek kilkaset sztuk opakowań. Tak się zaczęło – wyjaśnia. Opakowania ma podzielone na kraje, z których pochodzą, są więc albumy z Włoch, Francji, Węgier, Słowacji, Niemiec, Hiszpanii i innych zakątków na ziemi. Wiele z nich to efekt wymiany z kolegami kolekcjonerami z innych państw. Ostatnio znalazł też nowy sposób – pozyskiwanie adresów producentów żyłek poprzez ambasady. Polskie etykiety ocenia jako marne, niezmienną się od lat. Tymczasem np. Włosi potrafią wyprodukować krótką serię żyłek w ciekawych opakowaniach dedykowanych olimpiadzie.

## ***Prawie jak testament***

Rodzina akceptuje jego pasję, choć synowie nie podzielają zamiłowania taty. Trudno będzie więc znaleźć kontynuatora, który będzie z równym zapalem powiększać kolekcję.



Fragment ekspozycji przygotowany przez Jacka Drożdżaka dotyczący Tatr Polskich.

# ISLAM TO MOZAIKA

„Nie ma jednego islamu. Są islamy. Wielobarwne, wieloaspektowe. Nie wolno postrzegać islamu jako monolitu. Według mnie obecnie nie ma też szans na dialog chrześcijaństwa i islamu na niwie religijno-doktrynalnej. Możliwy jest tzw. dialog życia lub dialog kulturowy. Mało to – jest on nie tylko możliwy, ale jak najbardziej wskazany i pożądaný. Polegać ma pokrótce na wcielaniu w życie zasady wzajemności i sprawiedliwości. Skoro muzułmanie mają pełną wolność w świecie zachodnim, to słusznym jest oczekiwanie pełnej tolerancji chrześcijan w krajach islamskich, czyż nie? Wyeliminować też trzeba ideologię przemocy. Nie ma natomiast żadnej wątpliwości, że dialog to jedyny środek pokojowego współistnienia ludzi w świecie pluralistycznym.”



**Ks. prof. dr hab. Krzysztof Kościelniak.**

10 listopada do limanowskiej biblioteki zawitał jeden z najlepszych w tym kraju znawców islamu i specjalista świata arabskiego – ks. prof. dr hab. Krzysztof Kościelniak, kierownik Katedry Historii Religii Bliskiego i Dalekiego Wschodu krakowskiej Papieskiej Akademii Teologicznej i Katedry Bliskiego Wschodu UJ, autor i współautor kilkudziesięciu prac naukowych na temat historii islamu, relacji muzułmańsko - chrześcijańskich i historii religii, jeden z najmłodszych polskich profesorów „belwederskich”, urodzony w Rabce Zdrój a pochodzący z Raby Niżnej, absolwent UJ i uczelni w Heidelbergu i Kairze. Zaprezentował on licznie zebranemu limanowskiemu audytorium multimedialny wykład pt. ISLAM A CHRZEŚCIJAŃSTWO. PERSPEKTYWY I PROBLEMY DIALOGU. Podczas grubo ponad 3-godzinnej spotkania książdź profesor wykladał („pokrótce” – często używał tego słowa) historię

powstania islamu („rodził się z protestu wobec chrześcijaństwa; te religie i cywilizacje od zawsze przeplatały się ze sobą i walczyły. Tak to zresztą do dziś wygląda”), kształtowania oraz obecnego oblicza, jak i charakterystykę świata muzułmańskiego. Przedstawił sposób dojścia do władzy i życie Mahometa, boga i proroka wyznawców tej religii („Mahomet, mimo że był analfabeta, był też uzdolnionym politykiem; twórcą religii i państwa. Po raz pierwszy w historii zjednoczył świat arabski po okresie rozbitcia zwanym później w historiografii arabskiej džahilijją - „okresem ciemnoty”). Podkreślał, że islam – co mogłoby się wydawać laikowi – wcale nie jest żadnym ideologicznym czy też ideowym religijnym monolitem („Islam jest mozaiką. Posiada wiele oblicz w zależności od regionów i kultur narodów islamskich. Bywa praktykowany i różnorodnie interpretowany przez poszczególne grupy i

odłamy, składające się na świat muzułmański. Bywa, że sami muzułmanie między sobą sprzecząją się o istotę islamu i sposoby jego praktykowania. Wynika to z faktu, iż – w przeciwieństwie do chrześcijaństwa – nie ma w islamie żadnej hierarchii i organizacji strukturalnej na wzór Kościoła. Fakt ten stanowi jeden z czynników utrudniających dialog”). Dość szczegółowo scharakteryzował „świętą księgę” Koranu („Według klasycznych interpretatorów nie wolno jej tłumaczyć. (...) Wszystko w niej – w sensie ścisłym – pochodzi od Mahometa. (...) Jest to księga niejasna, trudna do całościowego zinterpretowania. W tekście jest dużo rozbieżności.”). Podkreślał jej kolosalne wręcz znaczenie dla organizacji państwowości muzułmańskiej („Dla znaczącej większości muzułmanów rozdzielenie religii i państwa to po prostu zdrada. Traktowane jest jako zamach na islam.”). W języku arabskim przeczytał zebrany wstępne wersy Koranu, charakteryzując przy tym tamtejsze pismo („Mówi się, że na nauce niektórych języków można sobie swój własny pokaleczyć; ja przez naukę arabskiego straciłem włosy...”). Mówił dużo o tematyce wykładu: problemach dialogu („Wielka różnica istnieje na płaszczyźnie źródeł. Ponadto islam i Koran odrzuca jakąkolwiek możliwość

uznania boskości Chrystusa – co z kolei jest fundamentem chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo zbudowane jest na bóstwie Jezusa. Islam uparcie przeczy boskości Chrystusa.”) i perspektywach („Wierzę, że istnieją i są możliwe do zrealizowania. Może nie te stricte religijno-doktrynalne, ale takie, które ja określam dialogiem życia: wzajemne kontakty, rozmowy, merytoryczna dyskusja otwarta na argumentację drugiej strony, praca organiczna u podstaw, wzajemna troska o pokój, walka z nędzą czy np. właśnie dialog kulturowy. Jednak fundamentem dialogu jest prawda: obydwie strony muszą stanąć w prawdzie, również historycznej; z czym strona muzułmańska ma dość często kłopot”).

Ostatnim elementem spotkania była sesja pytań do gościa i dyskusja. Ksiądz profesor Kościelniak pytało o najrozmaitsze sprawy związane z islamem: terrorizm i fundamentalizm – jaką jego część stanowi. O ewentualną ewolucję tej religii; czy są w niej modernści i jaką mają siłę przebicia. Pytano o strach samych wyznawców islamu przed prawdą o tej religii: czy byłiby w stanie ją zaakceptować. Czy ksiądz profesor tak czy sto po ludzku nie boi się jeżdżąc w tamte rejony świata („Nie” – odpowiedział). Były pytania o „Szatańskie wersety”, głośne wystąpienie Benedykta XVI na uniwersytecie w Ratyźbonie, ewentualną akcesję Turcji do Unii Europejskiej i przewidywane tego konsekwencje, prawa

człowieka w islamie (np. karę śmierci dla konwertytów czy zakaz małżeństwa muzułmanki z chrześcijaninem). Było wiele, wiele innych pytań. Wraz z odłożeniem mikrofonu ksiądz Kościelniak wcale jednak nie rozstał się z słuchaczami. Długo jeszcze kulturalowo, po oficjalnym już zakończeniu spotkania, cierpliwie i rzeczowo, z zainteresowaniem i humorem dawał się „maglować”. Grubo już po planowanej godzinie zakończenia spotkania, jako jeden z ostatnich, z dużym zadowoleniem pożegnał się i opuścił bibliotekę.

**Tekst: Sławek Łuźny**  
**Fotografie: Bogdan Skrzekut**



**WYPOŻYCZANIE SPRZĘTU  
REKREACYJNEGO I SPORTOWEGO  
TORY DO JAZDY QUADAMI,  
PAINTBALL**

**ZAPRASZAMY CODZIENNIE  
GWARANTUJEMY WSPANIAŁĄ ZABAWĘ**



**MĘCINA 144 TEL.: 0185472530, TEL KOM.: 0661859273, [www.anicross.pl](http://www.anicross.pl)**

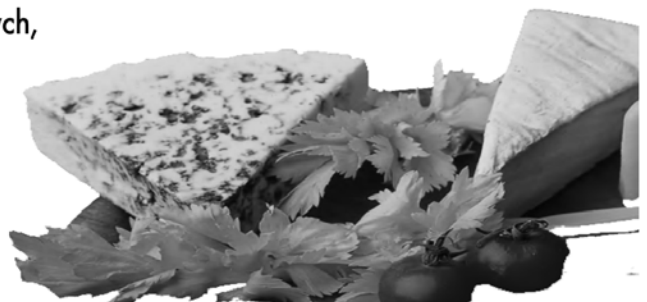
**HURTOWNIA  
NABIAŁU** *Salam*

oferuje szeroki asortyment serów żółtych, twarogowych,  
jogurtów, margaryn i oleju

*Produkcji krajowej i zagranicznej  
bezpośrednio od producentów*


**Limanowa**  
**ul. Graniczna 10A**  
tel./fax (018) 33-74-550  
33-78-450

**Kraków, Plac Rybitwy**  
**ul. Półhanki 33A**  
tel./fax (012) 29-24-266  
29-24-134



# EKSPRESOWA GOTÓWKA

## Kredyt na świąteczne wydatki



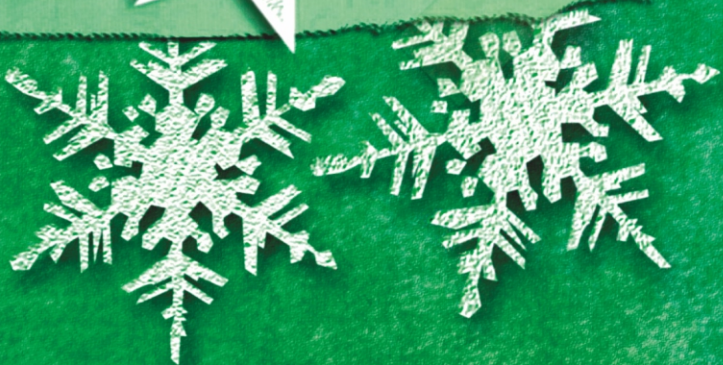
Niech radość i pokój Świąt Bożego  
Narodzenia towarzyszy Państwu  
przez cały Nowy Rok.  
Życzymy, aby był to Rok szczęśliwy  
w osobiste doznania,  
spełnił zamierzenia i dążenia zawodowe  
oraz by przyniósł wiele satysfakcji  
z własnych dokonań.

Zarząd i Pracownicy Banku Spółdzielczego w Limanowej

[www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)

Wszystkim Obecny  
i przyszłym Klientom  
życzymy spokojnych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz Szczęśliwego  
Nowego 2009 Roku.

*Grażyna i Maciej Woitas*  
Właściciele FHU IMPULS



*Limanova, grudzień 2008r.*

